ŚWIAT

Nr. 21
21-V 1927



HARCERSKA POBUDKA!

FOT. RYŚ (na błonach Pathé)

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 21

WARSZAWA, DNIA 21-go MAJA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

ORĘŻ I PIÓRO

Oręż i pióro przechowywały tradycję Narodu naszego w najcięższych czasach niewoli, oręż i pióro prowadziły do walki przeciw przemocy jedno pokolenie za drugiem, oręż i pióro przyczyniły się najwydatniej w Polsce do zrzucenia kajdan niewoli.

Nie możemy przecie powiedzieć, że uczyniły to nasze siły gospodarcze, ekonomiczne, wyjątkowe poczucie prawa, czy też niezwykłe zdolności polityczne, lub dyplomatyczne.

Ciężkie walki, związane z pierwszemi latami istnienia naszego Państwa, sprawiły, iż mimo atawistycznego pojmowania spraw oręża w typie poczynań pospolitego ruszenia, spostrzegliśmy dość szybko, iż sprawy te należy traktować sumiennie i poważnie. Bijąc się dobrze a nawet dzielnie, zrozumieliśmy zawczasu, iż niedość w tych sprawach temperamentu, niedość nawet rasowego usposobienia (Polak dobry do wybitki)... Że tu prócz wszystkich zalet danych Narodowi przez los, — trzeba jeszcze wiedzy i metody.

Naród zrozumiał te sprawy, potworzyliśmy dobre szkoły wojskowe, ustanowiliśmy dziesiątki i setki stypendjów na wyjazd do szkół mądrości i techniki wojskowej u obcych.

Można bez przesady powiedzieć, iż w granicach możności, wnikając w sprawy oręża, nie uczyniliśmy nic prawie w pierwszych latach naszej państwowości dla drugiego czynnika, któremu zawdzięczamy pamięć tradycji naszej, chwały i wolności... Że nic prawie nie uczyniliśmy dla — pióra.

Literatura polska, która niejednokrotnie dla dobra Ojczyzny dla pożytku doraźnego mas pracowała z własnym uszczerbkiem, zalegając pola w doskonaleniu swych form rozwojowych, z nastaniem młodego Państwa polskiego znalazła się nietylko bez żadnej opieki, ale po kilku latach istnienia Odrodzonej Polski doszła do fatalnego braku możności pracy.

Dziś, kiedy okres ten zaczyna powoli przemijać, możemy sobie szczerze powiedzieć, iż był on okresem najsmutniejszego upadku. Utrzymuje się w sferach literackich anegdota o trzech wielkich pisarzach polskich, którzy w jesieni 1918 roku zobaczyli pierwszy raz przez szybę u Loursa maszerujący ulicą oddział polskiej piechoty. Na widok ten jeden z pisarzy owych miał się podnieść nagle z okrzykiem: — A cóż z nami teraz będzie?!

Było w tym okrzyku zrozumienie końca romantycznej roli pisarza polskiego, było jednak też chyba przeczucie ciężkiej smutnej przyszłości.

Nie kazała ona długo na siebie czekać. Los książki polskiej, los jej najbardziej „kwalifikowanych" dostawców, natchnionych „chałupników nieśmiertelności" stał się niebawem najgorszym. Rozległy się srogie narzekania, które tak w okresie inflacji, jak w pierwszych złotych czasach naszego złotego minęły bez echa. Książka znalazła się na ulicy w koszu, jako przedmiot zdeprecjonowany, nie mogący wartością swą dogonić weksli ścigających wydawcę.

Autor znalazł się dosłownie na

bruku, na szpitalnem łóżku z dobroczynności miasta, na małej posadce z racji kredytu „głośnego“ swego nazwiska, przy reporterskim stoliku redakcyjnym i t. d.

Przeżywaliśmy wtedy, my pisarze, okres prymitywnej walki o najprymitywniejsze prawa do życia. Walczyliśmy wtedy o minimum literackiego wierszowego (niech kosztuje tyle, co przejazd tramwajem, a jeżeli tramwaj drożeje, niech i wierszowe drożeje), walczyliśmy o normalny kontrakt wydawniczy.

W dziedzinach tych utknęliśmy odrazu na „zasadniczej“ sprawie. Cóż z tych kontraktów, lepszych, niż dawne, jeżeli nikt książek nie kupuje. Polski rynek księgarski jest tak ubogi i ciasny, że nawet dziś, gdy się już w „księgarstwie ruszyło“, pisarz polski przy najlepszych umowach musiałby wydać rocznie co najmniej trzy książki, by jako tako „przeżywić się z rodziną“.

Ponieważ praktyka uczy, że stworzenie trzech książek dobrych na rok jest niepodobieństwem, — wniosek prosty, iż pisarz musi się znajdować w ciągłym deficycie.

W owych to czasach zupełnej biedy i bezdomności fachu doszło do niebywałego zalewu czytelnictwa polskiego przez tanią obcą tandetę. W myśl statystyk prowadzonych z nadzwyczajną skrupulatnością w Min. Spraw Wewnętrznych przez p. Wańkowicza, okazało się, iż tandeta nieobyczajna, obliczona na najpospolitsze apetyty publiczności, stanowi już nieomal jedną trzecią naszego czytelnictwa.

Inicjatywa pisarzy, sekundowana w owych czasach opieszale przez czynniki miarodajne, pracowała nad wyjściem z fatalnego położenia: Starano się o utworzenie Skarbu Narodowego Literatury i Sztuki zapomocą opodatkowania klasyków. Sprawa ta utonęła w przepaściach komisyj sejmowych.

Starano się o windykowanie praw na domach fundacji polskiej w Rzymie, z czego nikt niestety niczego nie doczekał.

Starano się wreszcie, jak zwykle w czasach głodnych, o utworzenie lepszych warunków na przyszłość przez zbudowanie dobrego prawa autorskiego. W dziedzinie tej, mimo ciężkiej walki z przemysłowcami wydawniczymi, uzyskano piękne wyniki.

Cóż jednak z tych wyników, gdy nic było czego bronić tem prawem autorskiem, gdy nie było właściwie przedmiotu sporu, — skoro ogół nie kupował książek?!

Zmiana na lepsze okazała się



dopiero w ostatnim roku. Dopiero teraz po wielu latach ogół przypomniał sobie jakoby o literaturze pięknej. Dopiero teraz książka „osiada w czytelnictwie“, nie jest efemerydą jednego wydania o 3,000 egzemplarzy, zaspokajającą popyt ospałych amatorów, — lecz przedmiotem zainteresowania, wnikającym w masy. Jesteśmy świadkami nader pocieszającego objawu, a mianowicie mnożenia się drugich wydań. Zjawisko to pospolite w społeczeństwach zachodnich, gdzie książka bije się przeciętnie w 20.000 egzemplarzy, u nas witać należy już z radością.

Prócz powyższego zwrotu na lepsze w tendencjach ogółu, — gdy mowa o sprawach pióra, podkreślić należy wspaniały, w ostatnim roku silnie wybijający się naprzód zdrowy instynkt naszych miast. Można bez przesady powiedzieć, że literatura polska, jak niegdyś sztuki piękne w papieżach i królach, — znalazła znakomitego czujnego mecenasa w polskich miastach.

Jest to zjawisko, jakiego, w tym sensie i w tej wydajności, niema we współczesnej Europie. Miasta polskie, jakgdyby w rozumieniu powagi sprawy, nie oglądając się na rząd, nie zważając też na możliwość demagogicznych zarzutów o równocześnie panującem bezrobociu, przystępują stopniowo i to w formie zaszczyt przynoszącej do podtrzymania powagi literatury, oraz całego pokolenia twórców, którym polskość tak wiele zawdzięcza.

Czemże innem, jak nie właśnie taką pomocą materjalną a równocześnie rewindykacją moralną są ustanawiane przez nasze miasta nagrody literackie, łączone z zaszczytnemi dyplomami, czy z udzieleniem honorowego obywatelstwa? Nagrody te, doroczne, rozdawane, co z dumą należy podkreślić, wbrew wąskim zasadom regjonalizmu, czy też lokalnych ambicyj i upodobań, spieszą z pomocą zasłużonemu pokoleniu pisarzy, których warunki rynkowe ostatnich lat zmuszały już niejednokrotnie do milczenia.

Warszawa (laureatem Sieroszewski), Poznań, Lwów, Bydgoszcz, Łódź (laureatem Świętochowski, Sosnowiec (laureatem Strug), Dąbrowa Górnicza, pracujące nad swą nagrodą Katowice — dadzą zapewne przykład innym wielkim miastom, jak Wilno, Toruń, Kraków. Przypuszczać należy, że w ten sposób całe pokolenie twórców podtrzymane zostanie skutecznie. Wówczas, jak to słusznie rozstrzygnął instynkt sądów konkursowych, przyjdzie pora na forsowanie i skuteczne rozwijanie tak zaniedbanego niesłusznie regjonalizmu.

W porównaniu z inicjatywą społeczeństwa daleko wtyle pozostaje inicjatywa rządu. Nic nie zmieniło się pod tym względem już od dawnego czasu. Rząd nasz, rozumiejąc sprawę kształcenia się w wojsku, czy w innych dziedzinach specjalnych, jakoby nie dbał wcale o ułatwienie startu młodym siłom pisarskim.

Sprawa młodego pokolenia, sprawa stypendjów na wyjazd, czy też gwoli opracowywania specjalnych tematów jest w naszem Ministerstwie W. R. i O. P. w powijakach i mimo instancyj organizacyj zawodowych wcale z tych powijaków nie wyrasta.

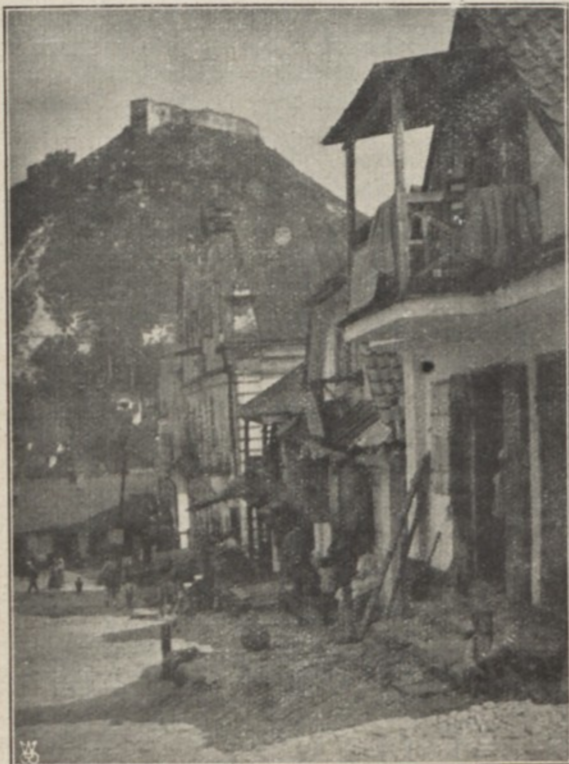
Wielka, poważna, konieczna sprawa Akademji Literatury Polskiej przedstawia się może jeszcze gorzej. W dziedzinie tej, mającej zasadnicze dla rozwoju piśmiennictwa znaczenie, prócz ospałości, wzajemnej adoracji, niezręcznych pociągnień i nieudałych odezw niczego więcej spotkać dotąd nie można.

Tymczasem rzecz jest prosta i ważna. Rząd może i powinien przygotować swój projekt, ogół pisarzy reprezentowanych w stowarzyszeniach i związkach winien jaknajprędzej opracować swoje wytyczne, przeprowadzić je przez ogólny zjazd pisarzy całej Polski, na tym zjeździe (a nie z ramienia jednego stowarzyszenia przez pół dziennikarskiego) wybrać swych delegatów, przyszłych Akademików. Pocem przedstawiciele piśmiennictwa z przedstawicielami rządu mają już jasno wytkniętą drogę, i cel piękny: Literaturze polskiej, która przez sto pięćdziesiąt lat niewoli, bezdomna i ścigana, służyła tak ofiarnie narodowej sprawie — stworzyć dom wielkiej, gruntownej pracy.

Juljusz Kaden-Bandrowski

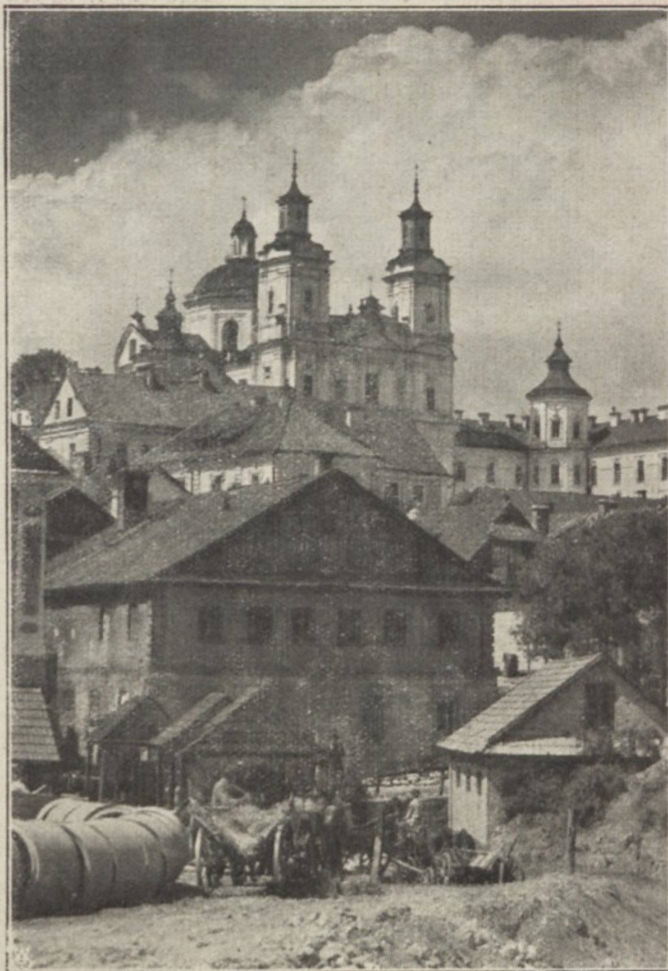
Krzemieniec: miejsce urodzenia twórcy „Króla Ducha"

Niebawem powrócą prochy wielkiego poety z Paryża do Ojczyzny. Warto jest więc przypomnieć i miasto, w którem ujrzał światło dzienne

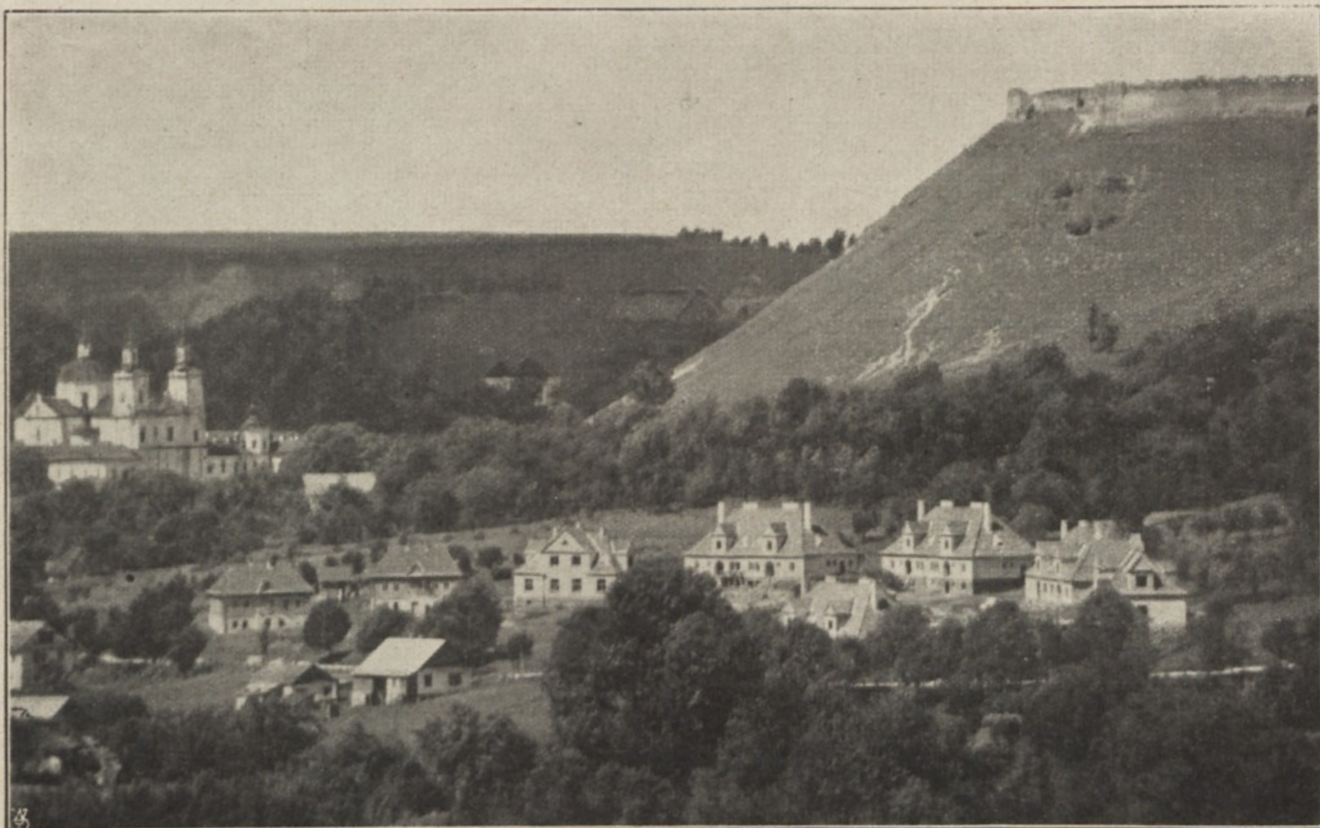


Uliczka w Krzemieńcu

Fot. „Photo-Plat"



Kościół w Krzemieńcu



Ogólny widok Krzemieńca, miasta, w którem urodził się Julj. Słowacki

Z WYSTAWY „RZEŹBA POLSKA" W ZACHĘCIE



A. Głowiński. Głowa — marmur.

Rzeźba Polska w Zachęcie

Tak właśnie nazwano wystawę, świeżo otwartą w gmachu Zachęty: „Rzeźba Polska".

Miała to być wystawa, odzwierciadlająca współczesny stan tej gałęzi sztuki u nas. Pomysł doskonały! Każdy artysta miał prawo wystawić prócz nowych swoich prac dwie prace dawniejsze.

Jakże wypadło urzeczywistnienie tego projektu?

W sposób tak fatalny, że obecna wystawa „Rzeźby Polskiej" jest mimowolnem urągowiskiem naszej sztuce i nie daje, ąać nie może, nikomu, najsłabszego choćby wyobrażenia o rzeźbie naszej ostatnich czasów.

Katalog, swem pozornem bogactwem nazwisk artystów i tytułów rzeźb, może tylko w błąd wprowadzić, zwłaszcza cudzoziemca.

Jakże można wytłumaczyć np. komuś obcemu, komuś, kto nie zna dokładniej prawdziwego stanu naszej współczesnej plastyki, że wystawa, obejmująca 35 nazwisk rzeźbiarzy i 95 ich dzieł, ma charakter czysto przypadkowy, że nie ma, nagół rzecz biorąc, *nic* wspólnego z właściwym charakterem i poziomem naszej rzeźby?

Jedna z rzeźb wystawowych (P. Welońskiego: Prometeusz) nosi datę: 1896. Więc wolno mniemać, że to jest przeglądowa wystawa polskiej rzeźby za ostatnich lat trzydzieści?

Gdzież są w takim razie tacy rzeźbiarze, jak: B. Biegas, J. Biernacki, T. Błotnicki, T. Breyer, T. Bylewski, Xaw. Dunikowski, H. Glicenstein, J. Góralczyk, H. Hochman, H. Kuna, K. Laszczka, A. Lepla, St. Lewandowski, A. Madeyski, Wł. Marcinkowski, J. Nalborczyk, St. K. Ostrowski, Z. Otto, B. Pelczarski, St. Popławski, L. Puszet, M. Rożek, J. Szczepkowski, St. Szokalski, W. Szymanowski, E. Wittig — gdzież oni?

Ani śladu! Ach, nie! przepraszam; znalazł się ślad Dunikowskiego, nie w katalogu, ale na wystawie: pokazano kilka rzeźb Dunikowskiego z przed lat dwudziestu, kilka głów i biustów starych. Wystawiono również „Żeromskiego" Zofji Trzcińskiej - Kamińskiej, której jednak także niema w katalogu.

Więc, skutkiem takiego stanu rzeczy, obraz polskiej rzeźby, jaki daje obecna wystawa w Zachęcie, jest wprost beznadziejnie, rozpaczliwie smutny.

Objektów sporo, dwie sale — rzeźb niezmiernie mało. Dużo bardzo galanteryjnie wykonanych figurek, niebrak nawet... popielniczek z alabastru — fakt!

Takiej wystawy, w stolicy 30-miljonowego narodu, w „Paryżu Północy" — nie godzi się doprawdy pokazywać ani swoim, ani tem mniej licznie na wernisaż zapraszanym cudzoziemcom, przedstawicielom dyplomacji i t. d.

Za otwarcie takiej właśnie wystawy, pod obowiązującą nazwą: wystawa konkursowa „Rzeźba Polska" (z licznemi nagrodami, m. i. Prezesa Rady Ministrów), odpo-



Dunikowski X. Kamiński (artysta)

Fot. Jan Ryś

wiada nie tylko Dyrekcja Zachęty, ale i *jury* wystawy i sąd konkursowy, gdyż zasiadają tam ludzie poważni — jest wśród nich kilku poważnych artystów — zdający sobie chyba dobrze sprawę z tego, czem jest rzeźba i o co właściwie w rzeźbie chodzi.

O co? o poczucie artystycznej formy — przedewszystkiem. Rzeźba bez względu na materjał i temat, musi być konsekwentnie skomponowaną bryłą, musi posiadać swój własny, odrębny styl, swój indywidualny wyraz.

Jeśli tego niema, mamy do czynienia z bibelotem, z cackiem, z galanteryjnym wyrobem — i to już w najlepszym razie — nie zaś z dziełem sztuki rzeźbiarskiej.

Tak, tak, wiadomo: nawet solniczka może być arcydziełem rzeźby — wszak słyszeliście o rzeźbiarzu, który zwał się: Benvenuto Cellini? — ale musi być pomysłowo skomponowana i umiejętnie, solidnie wykonana.

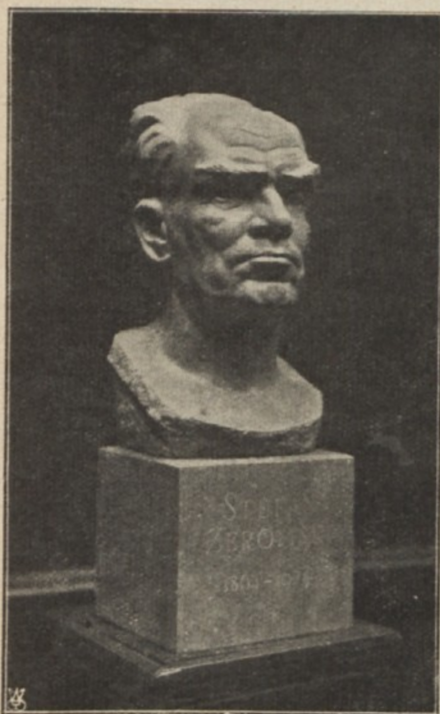
Ustawiony u samego wejścia do pierwszej sali ogromny biust Wł. Reymonta (S. Jagmina) jest wprost odrażający, także i nadewszystko swą szpetną, barwną powłoką.

Pomińmy jednak rzeczy liche, słabe, wręcz nieudałe, nie zaprzątajmy swej uwagi długim szeregiem rzeźb poprawnych, nic jednak nie mówiących, bo pozbawionych zdecydowanego indywidualnego stylu; rzeźb takich jest legjon.



Polkowski Antoni. Chrystus (drzewo)

Fot. Wołyński



Trzcińska-Kamińska. Żeromski

Fot. Wołyński

Kilku artystów zaledwie chlubnie zapisuje się w pamięci albo dziełami o wyższej bezsprzecznie wartości artystycznej, albo też dzięki temu, że w świeżo wystawionych ich utworach znać wyraźny postęp.

Zbyteczne wymieniać tu rzeźby Piusa *Welońskiego*, zdawna już znane. Jego „Głowa św. Jana" świadczy, że to rzeźbiarz dawniejszej szkoły, ale artysta rzetelny, rzeźbiarz prawdziwy. St. *Jackowski* prezentuje się nienajgorzej w swej „Żniwiarce", J. *Raszka* zwraca uwagę swym osobliwym „Perkunem".

Olga *Niewska*, od czasu swej pierwszej wystawy w Zachęcie, przed czterema laty, zrobiła poważne postępy; świadczą o tem niewielkie bronzowe figury: „Dyskobol" i „Kąpiąca się", studjum głowy w kamieniu, a wreszcie charakterystyczny posąg Marszałka Piłsudskiego. Artystka widocznie pogłębia się, podejmuje ciekawe problemy formy.

Ant. *Polkowski* w Głowie Chrystusa, a jeszcze bardziej w „Żeglarzu" i w „Chrystusie" — wykonanych w drzewie — osiąga niesłychanie silną ekspresję, na wzór niektórych mistrzów Baroku, kosztem formy, wcale nie po rzeźbiarsku właściwie przez niego ujętej.

Ap. *Głowiński* wystawił tylko dwie rzeźby, akt kobiecy i głowę, obie w marmurze. M. *Lubelski* reprezentowany jest słabo.

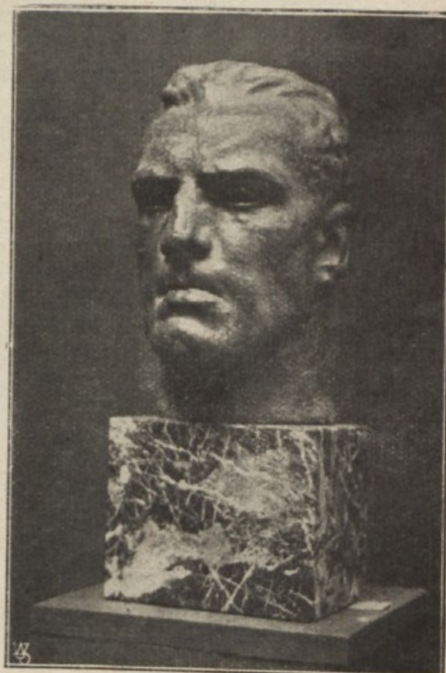
Leona *Szczepanowiczowa* z Wilna wystawiła portret kompozytora E. Dziewulskiego (w gipsie) i dwie rzeźby w drzewie, zasługujące na uwagę. Al. *Żurakowski*, zwłaszcza w „Kobiecie" i w biuście Piotra Wysockiego przejawia rzetelny talent.

Trzy bronzy Ant. *Miszewskiego* (specjalnie „Głowa mężczyzny"), należą do najlepszych na wystawie: Zofji *Trzcińskiej - Kamińskiej* biust St. Żeromskiego jest dziełem dojrzałem, o cechach monumentalnych. Romuald *Zerych* wreszcie, w św. Franciszku, w biuście Prof. St. Noakowskiego, operuje nowocześnie pojmowaną formą, zdobywa się na oryginalny i silny wyraz.

Gdyby schować w magazynie rzeźby około 20 wystawiających, reszta rzeźb zyskałaby na tem. Nie byłaby to jeszcze „Rzeźba Polska", ale byłby to niezły, przypadkowy pokaz niektórych rzeźb polskich.

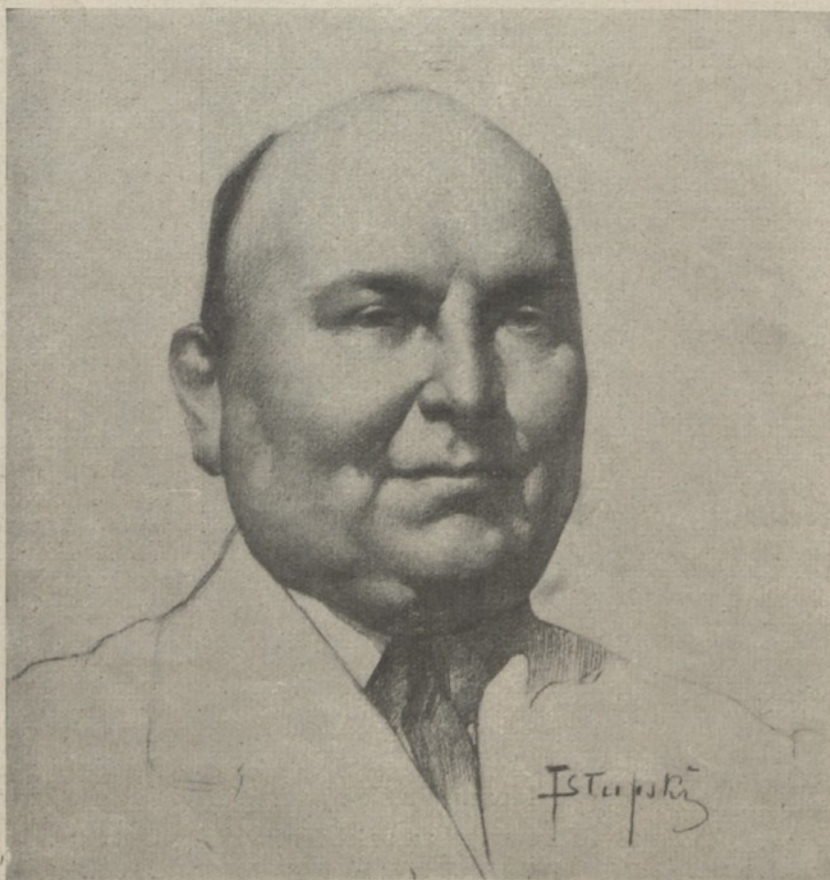
Tak jednak nie jest i dlatego wystawa ta smutkiem musi przejąć każdego.

Mieczysław Treter



Miszewski Antoni. Głowa mężczyzny

Fot. Wołyński



Słupski Feliks *Portret p. O.*



Kotowski Jan *Wiosna*

Z WYSTAWY W TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE



Szwoch Franciszek — *Wieczór nad zatoką*



Jagodziński Lucjan — *Skrucha*



Stabrowski Kazimierz — *Fragment z willi na Capri*

Leonka czyli Kameleon

(Z cyklu: Żony i żonisie)

Leonka nie była ładna. Przytem miała ten rodzaj brzydoty, który potrafi się łatwo opatrzeć. Niemniej posiadała ona niezwykły dar przeistaczania się. — Skoncentrowaną siłą woli i ogromnemi aktorskiemi zdolnościami była w stanie nieraz stać się podobną nawet do najładniejszej ze swych przyjaciółek. — Jednego dnia miała oczy szeroko otwarte na świat i ludzi, jak czarująca pani Br., drugiego powłóczyste i spazmatyczne, jak piękna hrabina Robrońska. Potrafiła całemi godzinami nie wymawiać litery „r", jak jedna z jej znajomych (która urodziła się w Paryżu), albo knku najpotrzebniejszych liter, jak inna znów godna zazdrości przyjaciółka. — Leonka zmieniała często kolor włosów a także i wzrost, raz była mała i drobna, raz znów rosła do góry, jak babka na drożdżach. — Na scenie byłaby zrobiła napewno świetną karjerę, na ekranie też, wszędzie, tylko nie w domu, gdzie jedynie ziewano na jej widok. — Leonja nietylko naśladowała żywe osoby ale także i typy z książek.

— Ja, — rzekła kiedyś przy obiedzie, na który zaprosiła kilka osób, — przyznam się, chociaż nie powinnam się do tego przyznawać, że znajduję dziką przyjemność w dręczeniu zwierząt. Kiedyś, tak było zabawnie, bo nazbierałam w ogrodzie mnóstwo glist i rzuciłam je na rozpaloną blachę; tak skwierczały na ogniu, jak makaron. A jak przypadkiem złapię muchę, to godzinami potrafię jej obrywać skrzydełka. A na polowaniu, Gabrjel świadkiem — (tu mrugnęła groźnie na męża, żeby nie przeczył) — największą dla mnie przyjemnością jest dogorywającej kuropatwie obgryźć główkę i pić jej gorącą krew.

— Pani jest straszną kobietą — jęknął łatwowierny gość i popatrzył na nią z szacunkiem. — Ktoby się był spodziewał tego po pani.

— A tak. Zawsze byłam taka, niech pan się spyta Gabrjela. A niedawno strzeliłam do naszej seterki Djany, jak do psa, zato, że na „dzieńdobry" nie chciała mi podać łapy.... Trudno, taka już jestem i taką mnie trzeba brać — (tu rzuciła mocne spojrzenie w stronę młodego pana Petruszkiewicza Jana). Mąż Leoni uśmiechnął się, przypomniała mu się demoniczna dama z jednej niemieckiej nowelki, którą niedawno razem czytali w pociągu. „Trudno, pomyślał, przyglądając się żonie bez wielkiego rozczulenia, taka już jest i taką ją trzeba brać, — albo i nie...

Po obiedzie, gdy goście przeszli do salonu, Leonja nałożyła czarne rogowe okulary (bo tak robiła zawsze najelegantniejsza i najdostojniejsza z jej znajomych, z rozkazu okulisty) i zaczęła wypowiadać „mądre" zdania, których goście słuchali z zapartym oddechem.

— Dziecko można mieć tylko jedno, — rzekła w trakcie rozmówki o dzieciach — i to tylko takie czteroletnie.... potem się ju robią niezabawne. Wogóle dzieci można mieć i lubić ale z daleka.

Gdy goście się rozeszli, przyszła odwiedzić Leonję jej dawna przyjaciółka, ładna i młoda mama większej ilości dzieci.

— Pytasz się, kochanie — rzekła, — dlaczego mamy tyle tego drobiazgu? Widzisz tak: po Ludmiłku przyszła Marysia, Marysi źle byłoby na świecie bez braciszka młodszego od siebie, więc przyszedł na świat Biś. Biś bez brata rówieśnika byłby się zmarnował, więc nam Pan Bóg dał Krzysztofa, no a potem już tak dzieci szły jedne za drugiemi. Marynio twierdzi, że ja chcę koniecznie dojść do tuzina, mówi także, że ciekaw jest, do kogo będzie podobne to dwunaste... Wierzaj mi, kochanie, że jedyne szczęście prawdziwe, to taka własna gromadka.

Leonia pożerała oczami anielską kobiecinę i słuchała jej zwierzeń z zachwytem.

Wieczorem zdumiony Gabrjel zastał swoją żonę dziwnie słodką i macierzyńską, usypiającą ich synka kołysanką murzyńską (na gramofonie).

— Poco rozbudzasz bębna? — zapytał — przecież mieliśmy iść do teatru.

— Nie, drogi, — odparła, opierając głowę na łóżeczku krzykacza, moje miejsce jest tu, przy kołysce naszego syna... Biedny Maciejek, niema się z kim bawić... biedny on...

— Ależ Maciej nie ma jeszcze roku...

— Tak... ale za dwa, trzy lata będzie miał więcej niż rok i wtedy dostanie się w najgorsze dla siebie towarzystwo... Zamiast mieć w domu własne rodzeństwo do zabawy. Ach! mieć dwanaścioro dzieci, sami chłopcy i dziewczynki... jednem słowem, dzieci! takie prawdziwe, takie własne!

Przerażony Gabrjel ani się spostrzegł, jak wybiegł z pokoju żony, jak się znalazł w korytarzu, i jak nakrywszy się kapeluszem, zbiegł ze schodów, prosto w dorożkę, i jak niedługo znalazł się u swojej znajomej pani, z którą co kilka dni grywał w pikietę. Były to bezwątpienia najpiękniejsze chwile jego małżeńskiego życia.

Nieszczęście chciało, że kiedyś na balu pokazano Leonce „flamę" jej męża.

— Widzisz, — rzekła do niej jej przyjaciółka — to ta pani, do której twój mąż chodzi na pikietę (oczywiście taka to i pikieta).

— Która? ta utleniona? — spytała obojętnie Leonka, robiąc zmrużone pogardliwe oczy najdystyngowańszej ze swoich znajomych.

— Tak, twój mąż twierdzi, że najwięcej właśnie podoba mu się jej kolor włosów, bo taki niezwykły, od spodu ciemny, a z wierzchu złoty.

Leonja cały wieczór obserwowała pilnie piękną blondynkę, mając już gotowy cały plan zemsty.

Zdumienie Gabrjela nie miało granic, kiedy nazajutrz do kolacji usiadła zamiast jego żony dokładna kopja jego przyjaciółki. Genjalna Leonja potrafiła ubrać się tak samo, utlenić sobie włosy, twarz pokryć gorączkowym wypiekiem Dorin'a, pokazywać dziąsła przy śmiechu, rozdymać nozdża dziesięć razy na sekundę, zrobić sobie wstrzyknięciem kokainy oczy czarne, jak dżety, i t. d.

— Może zagramy po kolacji w pikietę? —zapytała słodko.

Tego było już za wiele. Rozgoryczony Gabrjel wyszedł z pokoju, a ponieważ zapomniał trzasnąć drzwiami, więc się wrócił, otworzył jeszcze raz drzwi i trzasnął niemi z całej siły. Faza „przyjaciółki męża" trwała u Leonki tak długo, że wkońcu zrozpaczony Gabrjel przestał zupełnie odwiedzać piękną blondynkę, zamknął się w sobie, żyjąc jedynie nadzieją, że przyjdzie może kiedyś ten dzień, w którym jego żona ucieknie od swego męża, naśladując w tem oczywiście którąś ze swych przyjaciółek.

Magdalena Samozwaniec

KAZIMIERA ALBERTI

Pocałunek

Było imię spieszczone, rzucone na wiatr;

była ścieżka daleka,
na której pewnie ktoś — w perlistej słocie — na mnie czekał,
z tęsknotą — jak wiosenne źródło — bijącą, żarliwą;

była ścieżka, na której — z jednem skrzydłem w ił wdeptanem—
znalazłam sójkę malutką, nieżywą —
i złamany
cykorji błękitny kwiat —
i mlecze dwa z puchu zdmuchnięte —
i cierpki listeczek mięty;

było anyżem pachnące,
złotemi pszczołami brzęczące — lato;

i pocałunek — wśród ciemnych, pochylonych cisów —
który zranił me usta, jak krzak berberysu;

nic nadto —



KORNEL MAKUSZYŃSKI

WIOSENKA

Do zjełczałej baby mówi się czasem: „moje kociątko!", —można tedy o takiej karykaturze wiosny powiedzieć: „nasza wiosenka", bo się od niepamiętnych czasów mówi o niej, djabli wiedzą, czemu, — pieszczotliwie i rzewnie i tkliwie. A wiosenka, w leciech już nieco podeszła, okazuje wyraźne ślady histerji, płacze, dostaje konwulsji z zimna, pudruje się śniegiem, wyje wniebogłosy wichrem, poczem się na moment uśmiechnie i znowu płacze deszczem. Słowiki są bezrobotne, a bociany w rozpaczy, bo w Alei Ujazdowskiej, gdzie zazwyczaj tysiące młodych ludzi, ułanów i strażaków, pilnie czuwa, aby Warszawa wreszcie doszła do okrągłego miljona ludności, pusto jest i smutno, „jak po szczęścia stracie". Romansowy kot zastanowiłby się, czy się.... opłaci w takie zimno, cóż dopiero panienka, delikatna i wiotka.

Jeden jest z tego wszystkiego czysty zysk, że będzie tego roku mało wierszy o wiośnie, bo największy nawet cynik nie odważy się łgać w żywe oczy, ale i to niewiadomo. Przyjechał do Warszawy Majakowski, autor „Obłoku w spodniach". Teraz dopiero, podczas takiej wiosny, rozumiem ten tytuł, i nie będę się dziwił, jeśli jakiś młodociany nasz poeta napisze „Wiosnę w spodniach".

Świat się cały odmienia, czy co— u licha? Dotąd tylko w Anglji nie było klimatu, tylko „próbki na klimat", co ostatecznie można ścierpieć, bo dla cudzoziemca jest to niejako rozmaitość takie życie: rano wystawia się rękę przez okno, i czuje się najwyraźniej, że deszcz chlapie, bardzo nawet rozpaczliwie. Przeto się bierze gumowy płaszcz, parasol i kalosze i wychodzi się na ulicę, gdzie człowiek dostaje zawrotu głowy, bo słońce uśmiecha się bezczelnie i zgoła nieprzywoicie; zdaje ci się, że masz halucynację, więc wracasz na trzecie piętro, rzucasz w kąt płaszcz, parasol i kalosze i pogwizdując, wychodzisz na ulicę, która ocieka deszczem, plugawa i rozpłakana. Po takich kilku nawrotach, siadasz w kącie i rzewnie płaczesz.

Nasza wiosenka cierpi teraz na angielską chorobę. Przyznaję się, że dłużej nie wytrzymam i jestem u kresu rozpaczy. Zastanawianie się nad przyczyną tego obłędu natury do niczego nie prowadzi, wobec rozbieżności zdań. Moja służebna Frania, która nie lubi szachrajstwa, twierdzi, że to wszystko za grzechy ludzkie, bo na świecie niema sprawiedliwości, tylko oszukaństwo, bo w pralni zginęła jedna moja koszula, a do mleka dolewają wody. Mój przyjaciel, mądry bardzo, powiedział mi w tajemnicy, że Afryka niedługo rozpadnie się na dwa lądy, bo geologowie zauważyli szybkie zapadanie się lądu w Afryce Środkowej. W tej chwili zadzwoniłem do Ossendowskiego, który twierdzi, że zupełnie tego nie zauważył i że raz jeden tylko zdawało mu się, iż mu się ziemia usuwa z pod nóg, jest on jednak skłonny do przypuszczenia, że nie było to działaniem potężnych sił natury, lecz jeszcze potężniejszem działaniem whisky, której używał, jako antidotum, przeciw febrze. Przychylam się do zdania mego znakomitego przyjaciela, wielkiego podróżnika. Tak, whisky wielką w sobie ukrywa potęgę.

Twierdzą inni, że to trzej lodowi święci wyprawiają te niesamowite awantury. To być może. Są to trzej ludzie bardzo złośliwi, tak, że jest rzeczą dziwną, skąd do tak wysokiej doszli rangi i skąd takie niebywałe mają wpływy? Czy nie byłoby słusznem, aby takich świętych, co się tak lubują w gradzie i zimnym deszczu, przenieść z maja na grudzień? Można to zrobić z należytą rewerencją, ale zrobić trzeba, bo za sprawą świętych wezmą nas djabłowie, nas i zboże nasze.

Głos powszechny twierdzi, że generalną przyczyną kataklizmów w naturze jest radio. Głos ten w pierwszej chwili należałoby uważać za pomruk obskurantyzmu. Ale tylko w pierwszej chwili. Zastanowiwszy się bowiem sumiennie, można jednakże dojść do niebywałego wniosku, że jednak wszystkiemu winne jest radio, a właściwie nie samo radio, nie druty i anteny, lecz że nieszczęście sprowadza to, co się w radio gada. Boże miły! Jeden nudny człowiek potrafi wygadać dziurę w brzuchu, dwóch nudnych prelegentów przedziurawić potrafi kamień, non vi, sed saepe gadando, może więc być, łatwo to może być, że dwustu gadaczy potrafiło wygadać dziurę w niebie, skąd lunęło przeraźliwie, bo niebo, nie mogąc połknąć oceanu wody, wlanej w nie przez odczyty radiowe, oddało ją ziemi w przeraźliwym gniewie. Już sam Kraków by wystarczył na kilkudniową ulewę, proszę teraz pomyśleć, czego może dokonać Warszawa, pouczająca niebiosa o „sposobie fabrykacji filiżanek", albo użyźniająca je „sztucznym nawozem i jego racjonalną hodowlą".

Sami, wobec tego, zarobiliśmy sobie na taką wiosnę, jaką mamy. Pan Bóg jest cierpliwy, nieskończenie cierpliwy; gwiazdy wiele widziały; jak długo jednak ludzie wiercili sobie nawzajem dziury w brzuchu, naturę obchodziło to dość mało, kiedy jednak codziennie robi się to z nią, ryknęła, zagrzmiała i zesłała potop.

Myślę jednak, że ludzie pod złym adresem szukają przyczyny, dla której wiosna wygląda, jakby wyjęta psu z gardła. To ani grzechy ludzkie, ani przemiany w naturze, ani radio nie są temu winne.

Wszystkiemu, oczywiście, winni są masoni.

Widziałem niedawno jednego, który się wałęsał nad Wisłą i co się tylko słońce pokazało, uśmiechał się, jak szatan i porozumiewawczo mrugał w stronę zachodu. Wnet stamtąd waliły ciężkie, czarne chmury.





Katedra w Meksyku

MIASTO MEKSYK

Nowoczesna cywilizacja: szara, bezbarwna, pospolita, monotonna zmierza niezmiernie szybkim krokiem do zapanowania na całej kuli ziemskiej bez względu na szerokość geograficzną, bez względu na to, jaka rasa daną część globu zamieszkuje.

Meksyk jest wprawdzie od nas bardzo znacznie oddalony, ale zato graniczy ledwie o miedzę ze Stanami Zjednoczonemi, które coraz większy wpływ na ten kraj wywierają, coraz więcej własne piętno na nim wyciskają.

Stolica Meksykańskich Stanów Zjednoczonych: Miasto Meksyk, liczące około miljona mieszkańców, nie posiada wielu specyficznych cech zewnętrznych, któreby je od wielkich miast nowoczesnych odróżniały. Ponieważ jakieś 32 odsetki mieszkańców, to czyści Indjanie, a jakieś 38 odsetek Metysi, przeto wpadają w oczy kolorem skóry, a pierwsi uderzającą biedą i niedostatkiem, cechującym szczególniej ich nędzne wprost odzienie. Ale oto wszystko, co zwraca uwagę obcego przybysza na to, że znajduje się w stolicy kraju, tak bardzo różniącego się pod wieloma względami od krajów europejskich, jakoteż od Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Reszta mieszkańców Meksyku to Chińczycy, Syryjczycy, Arabowie, Niemcy, Francuzi, Anglicy, wreszcie w znacznej stosunkowo ilości Amerykanie ze Stanów, tylko nas Polaków niema nawet na lekarstwo, świecimy tu swą całkowitą nieobecnością, wielką tem szkodę sprawie polskiej przynosząc. Ale nie tu miejsce o tem mówić.

C e n t r o, czyli środek miasta, ani architekturą, ani ogólnym charakterem od wielkich miast na całym świecie niczem się nie odróżnia: natomiast posiada jedną uwagi godną rzecz, będącą bodajże symbolem i ucieleśnieniem obecnych stosunków meksykańskich. Na obszernym pięknym placu wznosi się imponujący rozmiarami i architekturą gmach, cały z białego marmuru — Teatr Narodowy, zaczęty za rządów Diaza i do tej pory nieskończony. Mury zupełnie wykończone, ale dach wcale nie pokryty: dokoła wala się całe mnóstwo pięknych bloków marmurowych, a tu i ówdzie wznosi się drewniane rusztowanie. I bogaty Meksyk nie ma pieniędzy na dokończenie tego monumentalnego gmachu, który stanowiłby niewątpliwie ozdobę stolicy. Ileż to tego rodzaju spraw zapoczątkowanych przez Diaza musi być jeszcze niewykończonych i na doprowadzenie do końca czekających?



Pomnik Karola IV-go

Obok Teatru na czterdziestu blisko akrach ziemi znajduje się park miejski — Alameda, biorący swą nazwę stąd, że pierwotnie był zasadzony samemi topolami (alamos). Dzisiaj rosną tam najrozmaitsze drzewa i krzewy podzwrotnikowe. Wspomnieć się godzi, że na zachodnim końcu parku znajdował się za „dobrych hiszpańskich czasów" Plaza de Quemaduro, biorąsy swą nazwę stąd, że tutaj na kamiennem wzniesieniu Inkwizycja Hiszpańska paliła swe ofiary.

Na jednym z boków parku wznosi się bardzo piękny pomnik marmurowy Benito Juareza (czytaj Chuareza), postawiony tutaj temu zasłużonemu obywatelowi meksykańskiemu w roku 1910.

A teraz wejdźmy na ulicę, która z całą pewnością najwięcej pociąga turystki wszelkich narodowości, mianowicie na Avenidę Francisco I. Madero, na której znajdują się najlepsze magazyny, restauracje, cukiernie, kawiarnie i sklepy z meksykańskiemi wyrobami i wszelkiego rodzaju przedmiotami, stanowiącemi pożądane pamiątki z pobytu w Meksyku dla tych, których kieszeń na takie przyjemne zabawki pozwala. I tutaj wszakże jest świat kosmopolityczny, a w angielskim języku wypisane szyldy i możność rozmówienia się wszędzie tym międzynarodowym dzisiaj językiem świadczy o inwazji cudzoziemskiej, nadającej wszystkiemu obcy pokost. Avenida Francisco I. Madero to wprawdzie nie jest nowojorska Piąta Avenue z jej niesłychanem bogactwem i przepychem, ale miałem wrażenie, że byle posiadać gotówkę, to można się tutaj ubrać wcale znośnie i posilić jako tako, nie wydawszy tyle grosza, ile w tym samym celu pochłonąłby niewątpliwie spacer po nowojorskich pierwszorzędnych magazynach.

Ale skoro mowa o posilaniu się, to na samym wstępie do tego zachęcającego spaceru znajduje się jeden zakład, który wedle przewodnika właśnie przedstawia jedną z osobliwości miasta Meksyku. Jestto tak zwany Dom Kaflowy, któremu więc kilka słów uwagi poświęcić należy.

Za czasów Prezydenta Porfirio Diaza budynek ten był znany jako meksykański Jockey Club, który przestał istnieć razem z upadkiem Diaza w 1911 roku, gdyż większość członków klubu należała do tak zwanej partji „Cientifiocos", kierującej politycznemi losami kraju.



Pomnik Kolumba w Pasco de la Reforma

sów, nie mających pojęcia o sztuce, przykład mały i bez szczególniejszego znaczenia, ale dowodzący prawdziwości tego, co powyżej powiedziałem, że inwazja cudzoziemców a szczególniej dzieci Wuja Sama zaciera i niszczy nawet ślady kultury miejscowej, wprowadzając na jej miejsce importowane europejskie lub północno - amerykańskie szablony, będące wytworem merkantylizmu i pospolitości.

Prawie naprzeciwko Teatru wznosi się wielki stylowy budynek: poczta, godna uwagi i dlatego jeszcze, że, jak mnie zapewniano, doskonale funkcjonuje i dobrze świadczy o sprawności administracji w tym jednym przynajmniej kierunku, czego zdaje się o wszystkich działach powiedzieć nie można.

Równolegle do Avenida Francisko I. Madero biegnie Avenida del Cinco de Mayo (piątego maja, który jest świętem narodowem, rocznicą niepodległości). Ulica to szeroka, posiadająca wiele magazynów, a pomiędzy niemi zasługującą na uwagę wielką księgarnię francuską, świadczącą wymownie o wpływie kultury francuskiej na ten kraj i jego mieszkańców, garnących się do oświaty i nauki.



Pomnik Niepodległości w Pasko de la Reforma

Dzięki szczególniejszej ironji losu, ten sam gmach był wielokrotnie używany jako stajnia i barak przez różne bandy rewolucyjne, posiadające chwilowo władzę w swych rękach; nakoniec w roku 1919 budynek wydzierżawiono Braciom Sanborn'om, którzy wpakowawszy sporo grosza, zrobili z tego zwyczajny interes. Oprócz składu aptecznego i magazynu rozmaitych osobliwości jest tam też restauracja i cukierna, pomieszczona w dawnym podwórcu, pokrytym obecnie dachem i zupełnie przyzwoicie urządzonym. Przewodnik dodaje od siebie, że podawane tam jadło nie ustępuje potrawom dostarczanym przez najwybredniejsze jadłodajnie amerykańskie, co jest wątpliwej wartości pochwałą dla tych, którzy nawet w Nowym Jorku napróżno szukają tego zadowolenia dla podniebienia, jakiego dostarcza stara ale umiejąca gotować i jeść Europa.

Na zewnątrz wskutek pokrycia oryginalnemi kuflami budynek dość miłe czyni wrażenie, wewnątrz wszakże malowidła na ścianach: pawie, papugi, ibisy, czerwonaki pozostawiają bardzo wiele do życzenia nawet przy najskromniejszych wymaganiach estetycznych. Oto mały i niewiele znaczący przykład cywilizowania Meksyku przez Yanke-

Obie te ulice obok kilku innych do nich równoległych prowadzą do tak zwanego Zocalo (Cokalo), którego oficjalna nazwa opiewa: Plaza Mayor de la Constitucion albo Plaza de Armas. I znowu rzecz osobliwa: Zocalo znaczy fundament, gdyż oto jakichś sześćdziesiąt lat temu zamierzono tutaj wznieść pomnik meksykańskiej niepodległości, ale na położeniu fundamentu poprzestano.

Zocalo stanowi środek dawnego miasta Azteków, nie stanowiąc atoli centrum geograficznego obecnego miasta: tutaj wznosiła się wielka świątynia Azteków, po zburzeniu której założono obecny Meksyk w roku 1522. Jestto najbardziej historyczne miejsce w całym kraju. Tutaj-to wędrujący Aztekowie napotkali w roku 1312 symboliczny znak ziemi obiecanej i wznieśli pierwszą świątynię, jak również olbrzymią świątynię Teokali, gdzie podczas wielkich uroczystości tysiące indjan tańczyło przy dźwiękach bębnów i kołatek, a tysiące niewolników składano w ofierze na ołtarzu fanatyzmu religijnego. Tutaj-to Aztekowie bronili się bohatersko przeciwko najazdowi hiszpańskiemu w latach 1520 i 22, w którym zwycięzcy przybysze wznieśli pierwsze domostwa obecnego Meksyku. Po tym skwerze sześdziesięciu dwuch Wicekróli wkraczało do Pałacu, rządząc jednem z największych państw na świecie: po tym skwerze wreszcie chadzały smutne procesje Inkwizycji z zielonemi krzyżami i swemi nieszczęsnemi ofiarami, przeznaczonemi na stos i męki.

Pomińmy wiele zdarzeń z najnowszej historji Meksyku, związanych z tą miejscowością, gdyż nie o historyczną rozprawę tu idzie: wystarczy tylko wspomnieć, że wiele zabytków kultury azteckiej, mieszczących się obecnie w Muzeum Narodowem, wydobyto z pod powierzchni tego placu, gdzie niewątpliwie znajduje się jeszcze bardzo wiele zabytków tej przedhistorycznej epoki.

Wojciech Szukiewicz

Meksyk

(Dok. nast.)



Płaskorzeźba, przedstawiająca torturowanie Knauhtemoka przez żołdaków Korteza

„Ponure igraszki" Kornela Makuszyńskiego

— Czemu się znów śmiejesz?

— Jakto, znów?

— Przed chwilą zaobserwowałem, że parsknąłeś. Coś niedobrze wpływa na ciebie tegoroczny maj...

— To nie maj... Bawię się w towarzystwie Makuszyńskiego.

— Ach, więc czytasz „Ponure Igraszki"!

— Świetna lektura. Jak skończę, musisz zaraz przeczytać. Po utrapionym dniu pracy, po zgiełku warszawskiego życia zabawne figle wyobraźni tego poety niosą kojący czar ciszy, wypoczynku, afirmacji rzeczywistości. Posłuchaj, jak żartuje sobie autor „Ponurych igraszek" z naszych polskich przyzwyczajeń psychicznych:

„My mamy obowiązek patrzenia na świat smutno i z lękiem i z goryczą; nam nie wolno uśmiechać się do ludzi, bo taki jeden z drugim, powitany uśmiechem nieznajomego człowieka, obrazi się w przekonaniu, że szukasz z nim okazji do awantury"...

Kornel Makuszyński należy właśnie do tych wyjątkowych u nas indywidualności pisarskich, szukających stale... zwady. Uśmiecha się przecież do nas życzliwie, przyjemnie, wesoło od lat dwudziestu, nie bacząc na kwaśne miny smutnych a często i zjełczałych rodaków. Ucieszne jego koncepty smagają straszliwą polską śledzionę w nadziei, że taki częsty masaż wpłynie dodatnio i decydująco na wypogodzenie... oblicza. Do książek Makuszyńskiego już dawno przekonały się kobiety. Jest on czytany przez panie z niezwykłą uwagą, zaciekawieniem, wzruszeniem. Wystarczy zapowiedź, iż ukaże się nowa książka Makuszyńskiego, by wywołać w całej Polsce ożywione debaty.

Pamiętają przecież urocze chwile spędzone nad jego „Wycinankami", „Perłami i Wieprzami" a niedole „Karczocha" kryją w tkliwem sercu wśród własnych życiowych doświadczeń.

Ukazał się właśnie nowy tom „Ponurych igraszek" Kornela Makuszyńskiego. Czyż książka ta potrzebuje specjalnego omówienia? Kto nie zna swoistego, jedynego dziś w Polsce, wesołego, lekkiego pióra tego poety? Jako feljetonista jest on dziś prawie bez konkurencji. Czytelnicy „Świata" większość jego „Ponurych igraszek" poznali z naszego pisma. Zaśmiewali się nad dygresjami „Del tintero largo"... „Wesoły nam dzień dziś nastał", „Rady dla młodych poetów". Nie znaczy to jednak, by nie zechcieli przeczytać jeszcze raz tych konceptów i to tem bardziej, że Makuszyński w książce uszykował je, jak wódz armję przed bitwą. Planowość walki z przerosłą wątrobą smutnego, zdulszczonego, współczesnego obywatela odrodzonej ojczyzny została przez Makuszyńskiego przewidziana. Nie oprze się jego taktyce najpoważniejsza twarz, zwierciadło zadum, bo na front książki poszły utwory „najpierw ponure". „Ciężka ta artylerja przygotowuje natarcie dla dział lżejszych, karabinów maszynowych i piechoty. Mamy więc później „przypisy do kalendarza", „rady praktyczne dla młodych i starych", igraszki". Zwycięstwo kończy wypad lekkiej kawalerji: „musi być coś o Zakopanem", „jedno słowo kochającej kobjety" oraz „Gołe nieszczęście — historja bardzo rzewna".

Feljetony Makuszyńskiego o Zakopanem posiadają już tradycję. Ojcowie tej naszej stacji klimatycznej długo głowili się, jak spopularyzować po wojnie jej właściwości lecznicze, piękno przyrody, komfort urządzeń. Zabiegali w różny sposób, by przypomnieć, iż... „Nosal" jest niesłychanie poetyczny, a nad „Morskiem Okiem" odbywały się ongiś oświadczyny wszystkich zakochanych a zapomnianych w sezonie par. Minimalne zaciekawienie wzbudziły narty, popisy saneczkowe i wogóle... sporty zimowe. Wystarczyło jednak, że przyjechał Makuszyński do Zakopanego. Ukazała się wtedy serja jego korespondencji i... wesoła błogość wstąpiła w serca. Cieszył się Zakopanem warszawski dorobkiewicz, poznański burżuj, wileński botwinkarz. Radość rozjaśniła nadzieją oczy wszystkich dorodnych panien na wydaniu. Makuszyński odkrył po wojnie Zakopane i przyczynił się wielce do dobrobytu tamtejszych hotelarzy, furkarzy, baców i grajków. Zostanie przypuszczalnie niebawem honorowym obywatelem tego rozkosznego miasteczka.



„Ponure igraszki" nie mogły więc pominąć i tej Mekki turystów naszych. Jak „prawdziwy winowajca" stanął Makuszyński przed czytelnikiem, by go znów... oczarować ponętami „Niniwy, Niniwy, miasta potępionego, zakały nowotarskiego starostwa". Napisał więc „na śniegu": „Dusza Zakopanego jest piękna i szczytna, tylko ciało niechlujne. Maluczko jednak, a duch zwycięży materję i fanfarą ogłosi swoje zwycięstwo".

Niezawodnie pomoże jej „ozór po polsku" do tej glorji. Makuszyński zwrócił się bowiem do kobiet z oświadczeniem, pełnem szacunku:

„Postanowiłem sobie, że słowa nieuprzejmego nigdy nie powiem o kobietach i nie było sposobu dotrzymania uczciwej obietnicy. Na kolanach przepraszam wszystkie słodkie kobiety, których to nie dotyczy, natomiast z furją piekielną i zgoła szewską ciskam się na ten sabat strzyg, wiedźm i czarownic, gdzie się rajcuje i obmawia, i wymyśla, i smaży, i przędzie plotki".

Bo plotki właśnie najwięcej szkodziły reputacji Zakopanego. Makuszyński „listami swojemi... unieszkodliwił „sabat strzyg, wiedźm i czarownic". Za to „kobietom słodkim" pozostawił pole do gruntownych studjów nad tem miastem szalonem „Niniwą"!

Po feljetonach Makuszyńskiego może też one rozniosą wieści „o ciele chlujnem", a to będzie najświetniejsze zwycięstwo tej podjazdowej, lekkiej, kawaleryjskiej kampanji przyszłego honorowego obywatela Zakopanego.

„Ponure igraszki" Kornela Makuszyńskiego niezadługo napewno ukażą się w nowych wydaniach. Niema przecież książki tego pisarza, by nie zdobyła kilku nakładów! „Ponure igraszki" nie różnią się niczem od dawnych wesołych, zabawnych, żartobliwych feljetonów. Wigor Makuszyńskiego jest w pełni rozkwitu.

Eustachy Czekalski

WYSTĘPY POLSKIEJ ŚPIEWACZKI W WIEDNIU



Janina Gluzińska, znakomita śpiewaczka, wystąpiła po raz drugi w Wiedniu z koncertem, który był świetnym tryumfem jej sztuki śpiewaczej, doprowadzonej do doskonałości Fot. J. Malarski

WYSTĘPY POLSKIEGO TENORA W BUKARESZCIE



Ignacy Dygas w towarzystwie posła polskiego hr. Szembeka. Znakomity nasz tenor śpiewał w „Żydówce" i „Balu maskowym". Teatr był wyprzedany do ostatniego miejsca. Krytyka i publiczność przyjmowały naszego śpiewaka entuzjastycznie.

Teatry warszawskie

Teatr Letni: *„Premjer", komedja w 3-ch aktach Laszlo Fodora.*

Tragiczna to rzecz dowiedzieć się w noc poślubną o nominacji na stanowisko prezesa rady ministrów. Dodać trzeba, że oblubienica jest młodziutka, piękna, ponętna. Męki Tantala byłyby okrutne, gdyby nie węgierska zręczność p. Laszlo Fodora, który z tematu tego zrobił ucieszny i smaczny żart. Akcja widowiska odbywa się w Paryżu; fakt ten zgóry wyklucza wszelkie komplikacje. W akcie trzecim dowiemy się o upadku gabinetu p. d'Avencourt, co ucieszy niezmiernie jego młodą żonkę. O szczęściu „Premjera" nie należy wspominać. Wesoło a mozolnie brnął do niego przez cały teatralny wieczór. Rolę tytułową z umiarem zagrał p. Różycki. Świetną partnerkę znalazł w p. Jadwidze Smosarskiej. Inne role odtworzyli z powodzeniem pp. Nosarzewska, Zelwerowicz i Kurnakowicz. Komedję tę przyswoił mowie naszej p. J. A. Hertz.

Z. Z.

Drobiazgi teatralne

PARYSKIE PREMJERY

Młodzież francuska literacka ani myśli oddawać teatru na łup autorów cudzoziemskich. Obfitość dostarczanych sztuk, choć niezawsze odpowiada wysokim wartościom artystycznym, zdumiewa różnorodnością pomysłów. Krytyka odnosi się do tych utworów z ojcowską wyrozumiałością. Nie przeraża się ilością wyprodukowanych sztuk przez poszczególnego autora. Podnosząc niedociągnięcia, chwali pracowitość. Nie można tego, niestety, powiedzieć o naszych stosunkach teatralnych. Jaskrawe różnice rzucają się tembardziej w oczy, że niedalej jak w ubiegłym tygodniu zaznajomił Warszawę z „Odrodzonym teatrem" we Francji znakomity obserwator, świetny krytyk, prof. Fortunat Strowski.

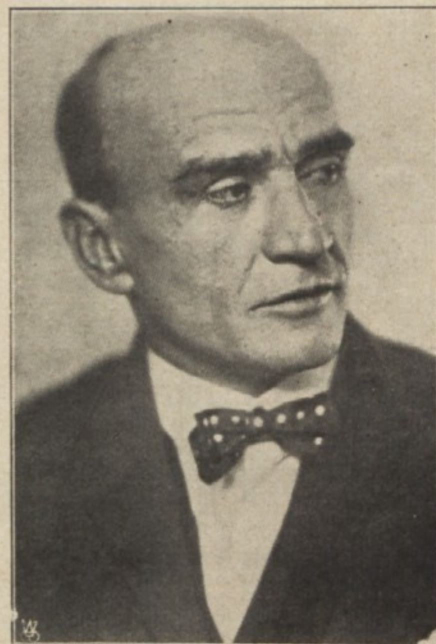
Młodzież literacka francuska zorganizowała się w trzy grupy: „La Grimace", „Aide et Protection" i „les Escholiers". Są również inne ugrupowania. Trzy wymienione są jednak najsilniejsze i manifestują swoje utwory. W teatrze „Michel" grano sztukę w trzech aktach p. t. „Nokturn", pióra p. H. Bancel'a. Autor ten należy do grupy „La Grimace". W teatrze „Gymnase" p. Maks Frantel wystawił spektaklową sztukę p. t. „Nasza miłość". Pisarz ten reprezentuje grupę „Aide et Protection". W teatrze „Antoine'a" autorzy z grupy „les Escholiers" pokazali swoją komedję p. t. „Paradoksy". Krytyka francuska przywiązuje pewną wagę do kultury p. M. Frantel'a. Na utworze p. H. Bancela odnaleziono wpływy Mirbeau, Ibsena i Lenormanda. „Paradoksy" uznano za... fantazję o zbyt wielkiej maszynerji. Trzy teatry paryskie oddały jednak do dyspozycji swoje środki na te próbki. U nas? Mieliśmy teatry eksperymentalne, ale usiłowano w nich „odnowić" sztukę dramatyczną bez demonstrowania nowych poczynań autorskich. Skończyły się też rychło te próby. Odnowa teatru musi się bowiem zacząć od wprowadzenia na deski sceny nowych pisarzy.

TEATR LETNI: „PREMJER" KOMEDJA LASZLO FODORA



Wykonawcy ról głównych: Pp. Smosarska i Różycki Fot. J. Malarski

WYSTĘPY CZESKIEGO KABARETU W WARSZAWIE W „NOWOŚCI"



Karol Hassler, dyrektor i wybitny artysta czeskiego „Divadla-Varieté". Występy tego zespołu odbywają się w teatrze „Nowości" w Warszawie. Fot. „Swiatowit"

Rytm na usługach piękna i zdrowia



Lekcja rytmiki w parku Laksenburskim

W starym parku laksenburskiego zamku wśród drzew, kwiatów nad jeziorem odbywają się misterja, poświęcone kultowi rytmu. Młodzież męska i żeńska pod kierownictwem wytrawnych a ideowych przewodników przez taniec sięga po wawrzyny piękna i hart zdrowia. Założycielem tej szkoły był Jacques Dalcrose. Rezydowała ongi w Hellerau pod Dreznem. Teraz przeniosła swoje eksperymenty do laksenburskiego zamku pod Wiedeń. Kierownictwo ogólne spoczywa w rękach p. Ernesta Feranda. Zespół pedagogiczny tworzą: pp. Krystyna Baer Frissel, An. Bergh, R. Chladek, Dr. G. Güldenstein, M. Hougberg, Valeria Kratina, M. Pontan i H. Rosenstrauch. Pietyzm tego zespołu spowodował wystawienie w domu koncertowym w Wiedniu (Kontzerthaus) utworu Bartoka p. t. „Książę wystrugany z drzewa". Odtworzono też kompozycję Milhaud'a: „L'homme et son desir". Podczas trzytygodniowego pobytu na Sycylji w otwartym greckim teatrze Syrakuz zainscenizowano znaną kantatę Bacha „Zadowolony Aeolus".

Kulturalna publiczność europejska zna zresztą wyniki prac tej szkoły z licznych pokazów, jakie odbyły się i odbywają prawie w w każdem większem mieście.

Nie widziała jednak Warszawa popisów szkoły laksenburskiej. Wszystkie widowiska, jakie nam pokazywano w stolicy, były tylko kopją usiłowań i wyników, jakie osiągnięto w tej uczelni.



Uroczy zakątek w Laksenburgu

Teraz będziemy mogli zapoznać się naocznie z pracą pedagogiczną i artystyczną laksenburczyków, gdyż niebawem mają przyjechać do Warszawy.

Ideje przewodnie tego zespołu znane są jeszcze z przed wojny. Słuszność ich została uznana przez wszystkich pedagogów i estetów. Szkoła laksenburska pracuje w trzech dziedzinach: rytmiki, rozwoju organizmu i praktycznej nauki muzyki. Na kursy te uczęszczają wychowawcy, artyści i wogóle ludzie, studjujący sztukę. Wykłady odbywają się przeważnie latem, na świeżem powietrzu. Kurs trwa cztery tygodnie.

Rezultat pracy bywa zawsze dodatni. Uczeń wdraża się w poczucie rytmu, rozwija słuch; ciało nabiera elastyczności, ruchy stają się celowe i estetyczne. Przez studja rytmiczne normalny organizm ludzki osiąga harmonję i zdrowie. Lekarze stwierdzili wielokrotnie dodatni wpływ tych letnich kursów rytmiki. Dla sztuki tanecznej, odtwórczo-mimicznej, muzykalności szkoła laksenburska jako metoda rozwijania, porządkowania, rozszerzania zakresu wrażliwości jest bez konkurencji.. W Laksenburgu istnieją też specjalne kursy gimnastyki i rytmiki dla dzieci.

Szkołę tę przypomniały teraz występy trupy p. Rajmonda Duncana w teatrze „Nowości" w Warszawie. Były to pokazy rezultatów, osiągniętych przez ten kierunek sztuki plastycznej, a zastosowanych do ożywienia pomników tragedji greckiej. F



Ćwiczenia pod akompanjament instrumentów perkusyjnych i dętych Fot. H. Brühlmeyer

LAURA

Nie wiadomo, jak się nazywała kobieta, którą kochał i opiewał Petrarka. Nazywał ją Laurą, ale do dzisiejszego dnia nie wiadomo, kim była ta Laura i czy rzeczywiście nosiła imię Laury. Od owej pory minęło sześćset lat i możliwość odcyfrowania prawdziwego nazwiska ukochanej Muzy wielkiego włoskiego poety staje się coraz mniej prawdopodobna.

W r. 1764 ukazały się pamiętniki księdza de Sade, który szperając w rodzinnem archiwum, doszedł do przeświadczenia, że słynna niewiasta, kochana przez Petrarkę, nazywała się Laurą de Noves i że poślubiła w r. 1325 Hugona de Sade, syna Pawła. Późniejsi badacze obalili jednak to twierdzenie.

Profesor Sorbony paryskiej, Emil Gebhart, w szeregu wykładów w r. 1896 wytoczył niezmiernie mocne i szydercze oskarżenie tezy księdza de Sade. Przy tej sposobności prof. Gebhart unicestwił również legendę, obiegającą wszystkie encyklopedje, figurującą jeszcze i obecnie w „Larousse'ie".

W r. 1533 — opowiada „Larousse" — Franciszek I, przejeżdżając przez Avignon, zapragnął zobaczyć grób Laury w kościele Braci Mniejszych. Grób ten otworzono na jego rozkaz. Między kośćmi znaleziono małą skrzyneczkę, zawierającą bronzowy medaljon i pergamin. Medaljon przedstawiał profil kobiety, zasłaniającej wstydliwie piersi; na pergaminie był napisany sonet, podpisany przez Petrarkę. I tak, grób ten był grobem niewiasty, którą poeta kochał.

Otóż, uczony i sceptyczny profesor wyśmiał współpracownika Larousse'e. Franciszek I był poprostu oszukany. Autorem całej tej komedji był pomysłowy a nie bawiący się w skrupuły poeta Maurycy Scève.

Słynąc z kultu dla Petrarki, Maurice Scève skorzystał z bytności Franciszka I w Avignonie, aby zwrócić na siebie uwagę. Czyni więc wrzawę z powodu swojego, „odkrycia", dotyczącego Petrarki i Laury i — zmówiwszy sie z odnośnymi czynnikami — każe otworzyć pewien grób w kościele Braci Mniejszych. Król w otoczeniu dworu jest obecny w kościele. Maurycy Scève wyjmuje z trumny najpierw próchniejącą szczękę, a potem małe puzderko, zawierające pergamin i medaljon.

Ten medaljon przedstawiał kobietę, odsłaniającą pierś, nie zasłaniającą, jak to przypuszcza współpracownik Larousse'a. Nad głową kobiety widniały trzy litery: L. M. J. Odczytano je natychmiast w ten sposób: *Laura mortua jacet;* inaczej: tu spoczywa Laura. Prof. Gebhart zaznacza, że tam, gdzie laur wesoło rośnie na wszystkich skałach, pozłacanych przez słońce, imię Laury należy do niezwykle pospolitych.

Co do pergaminu, to prof. Gebhart uważa go za bezczelną bazgrotę samego Scève'a.

Wiadomo — mówi prof. Gebhart, — ze słynnej notatki na marginesie Wirgiljusza, należącego do Petrarki, że Laura zmarła 6 kwietnia 1348 r. i była pochowana tego samego dnia, wieczorem, gdy Petrarka podróżował po Italji.

Według świadectwa samego Petrarki, bawił on owego dnia w Weronie, a wiadomość o śmierci Laury doszła go w Parmie. W jakiż więc sposób mógł zdążyć napisać sonet do trumny ukochanej Laury.

Ale przypuśćmy, że ten okropny wiersz został napisany przedtem i że... przyjaciel wvręcza Petrarce w czynności włożenia pergaminu do trumny. Jakże to może zrobić w obecności jej rodziny — woła rozbawiony prof. Gebhart — zwłaszcza gdy przyjmiemy za pewnik, że Laura jest Laurą de Noves, kobietą zamężną i matką dziesiątka dzieci?!

Istotnie, trudno nie przyznać słuszności kostycznemu profesorowi Sorbony.

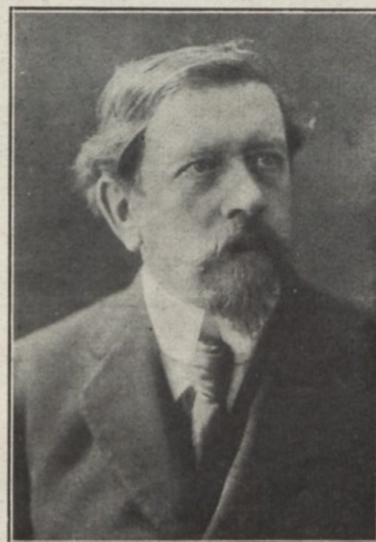
Zajrzeliśmy do powojennego dwutomowego „Larousse'a", aby sprawdzić, czy figiel Maurycego Scève nadal jest traktowany, jako poważne odkrycie. O Maurycym Scèves niema tam mowy, ale Laurę nazywa się bez zastrzeżeń Laurą de Noves.

w. p. g.



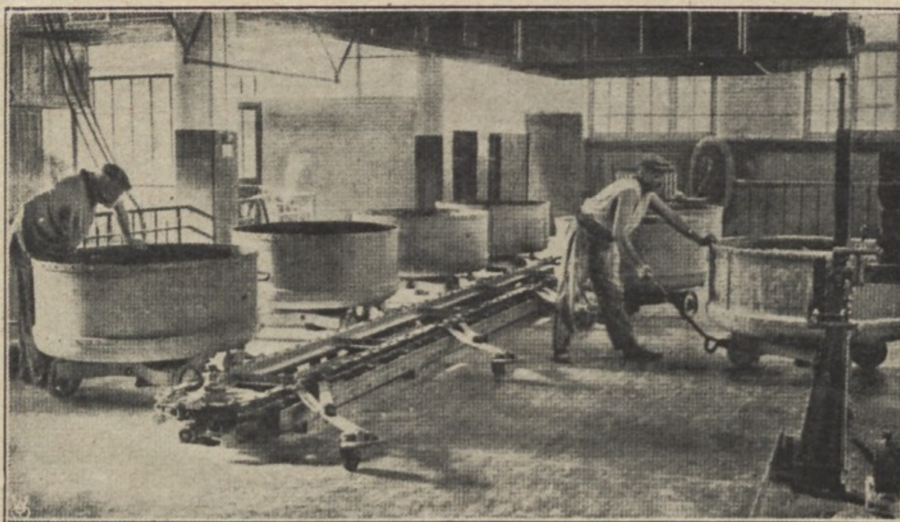
Wykłady prof. F. Strowskiego na Uniwersytecie Warszawskim

W auli uniwersytetu warszawskiego wygłosił cykl odczytów pt. „Odrodzenie teatru" znakomity historyk literatury francuskiej, profesor paryskiej Sorbony, p Fortunat Strowski. Nazwisko to nie jest obce kulturalnej publiczności naszej. Jego dwutomowy podręcznik literatury francuskiej w polskim przekładzie a pod redakcją Jana Lorentowicza znajduje się



Fortunat Strowski

napewno w bibliotece każdego inteligentnego polaka. Prof. Fortunat Strowski ufundował jednak swój autorytet naukowy na badaniach nad ideologjami moralnemi. Jest to dziedzina wiedzy, w której zdobył sobie powszechny szacunek. Jako wydawca pism Pascala i Montaigne'a, prof. Strowski jest autorytetem. Żywotność jego umysłowa potrafi i wśród zjawisk literatury współczesnej znaleźć dla siebie ciekawy materjał do refleksji. Prof. Strowski w ostatnie lata zainteresował się teatrem. Zagadnienia, związane z odrodzeniem tej dziedziny sztuki, wziął sobie za temat do prelekcji warszawskich. Trzeba zaznaczyć zgóry, iż wykłady jego były bardzo miłą niespodzianką. W Warszawie przecież tyle się pisze o upadku teatru francuskiego! Swoiście też ujmuje się zagadnienia dramato i komedjopisarskie. Fortunat Strowski przyniósł kilka doniosłych stwierdzeń. Dramaturgja francuska dostarczyła w dwa lata trzysta nowych sztuk. Jest to zadziwiająca płodność. Prof. Strowski nowe te sztuki obserwował z fotela krytyka, a wartościował je, jak uczony, mający przed oczami dorobek kilkowiekowy teatru francuskiego. I cóż mówi znakomity profesor? Młoda dramaturgja francuska nie unika zagadnień moralnych, które nurtują w społeczeństwie powojennem. Tworzy ona nowy ekspresyjny język, nieznany zupełnie pisarzom dawniejszym. Jest to tem ciekawsze, że przecież teatr francuski współczesny uważa się za równoważnik widowisk farsowo - łóżkowych. Prof. Strowski pokazał warszawskiej elicie umysłowej nowe strony tego teatru. Któż bowiem zastanawiał się nad duchowemi wartościami młodej dramaturgji paryskiej? Odczyty prof. Strowskiego, głębokie w ujęciu, eleganckie w formie przekonywały precyzyjnością analiz i wszechstronnością sądów. Szkoda, że nie widziało się na tych prelekcjach młodszej generacji naszych recenzentów teatralnych.



Największa piekarnia mechaniczna w Europie

Największa piekarnia mechaniczna w Europie

W stolicy Polski powstać ma niebawem wielka piekarnia mechaniczna. Przedsiębiorstwa tego rodzaju istnieją już od dłuższego czasu w wielkich miastach zagranicą; u nas w Polsce puszczono niedawno w ruch wzorowo urządzoną piekarnię mechaniczną w Krakowie.

Największem w Europie przedsiębiorstwem mechanicznego wypieku chleba jest funkcjonująca od paru miesięcy w Paryżu centralna piekarnia szpitali paryskich, budząca podziw zarówno znawców, jak laików. W związku z planami Magistratu Warszawy warto zapoznać się bardziej szczegółowo z jej urządzeniami.

Centralna piekarnia paryska jest połączona z młynem, celem zadośćuczynienia wszystkim wymogom hygieny. Dostarczone do młyna żyto, poddane silnemu prądowi powietrza zapomocą specjalnego przyrządu, zostaje oczyszczone z plew i kurzu. Następnie, przesiane przez trzy sita o różnej wielkości otworów, zostawia na nich okruchy ziemi i kamyki. Czwarte sito segreguje ziarna na okrągłe i podłużne, odrzucając ziarna np. wyki lub owsa. Potem na bębenku z gęstej metalowej siatki żyto zostaje oczyszczone z pyłu, przylegającego do skórki ziarna, zapomocą szczotki i szybko poruszającego się cepu. Wreszcie elektromagnesem odciąga się cząstki metalowe, które mogły się dostać do zboża podczas poprzednich manipulacji. Mielenie dokonywa się zapomocą walców, ustawionych parami; umieszczone odpowiednio przetaki przesiewają mąkę i segregują. W pytlowni podlega mąka ostatecznemu oczyszczeniu.

Od tej chwili rozpoczyna się działalność mechanicznej piekarni. Doprowadzona windą do ogromnego zbiornika, mąka zostaje dokładnie wymieszana grabkami, poczem spiralna śruba bez końca zesuwa mąkę na wagę, która automatycznie odważa i zsypuje do dzieży ilość, potrzebną do jednego zarobienia ciasta. Po napełnieniu mąką i dolaniu wody, której temperaturę i ilość odmierza automat, dzieża zostaje nakryta pokrywą, chroniąca ciasto przed kurzem i odjeżdża na kółkach, ustępując miejsca następnej. Poruszane elektrycznie łopatki rozrabiają mąkę z wodą. Teraz dzieża, ciagnięta łańcuchem bez końca, przesuwa się ku wywrotni z szybkością tak obliczoną, aby w ciągu tej drogi ciasto mogło wyrosnąć.

Za pośrednictwem wywrotni ciasto wpada do lejka, którego końcowy otwór znajduje się w dolnej sali ponad wagą. Odważanie i krajanie ciasta dokonywa się automatycznie. W ten sposób jeden robotnik, regulujący ruch maszyny, odkrawa w ciągu godziny przeszło 2400 chlebów. Po odważeniu kawałki ciasta zapomocą ruchomego pasa bez końca przesuwają się ku przyrządowi, który, obtaczając je, nadaje im kształt półkuli, spłaszczającej się dzięki własnemu ciężarowi bryły. Są to chleby okrągłe. Dla otrzymania chlebów podłużnych stosuje się inny przyrząd automatyczny, który chwyta ciasto między płócienne wargi i rozciąga je.

Tak uformowane chleby przesuwa robotnik do specjalnie skonstruowanych skrzynek, grupując w każdej z nich po 12 chlebów. Teraz skrzynki dostają się do wieży fermentacyjnej, w której zapomocą kół zębatych i łańcuchów odbywają drogę w górę i z powrotem w czasie tak obliczonym, by po przebyciu wędrówki proces fermentacyjny był ukończony.

Pieczenie może się rozpocząć. Robotnik, obsługujący piece, szybkim ruchem obraca skrzynki w ten sposób, że chlebki padają nad podsuniętą blachę. Wsadzanie w piec jest regulowane sygnałem dzwonkowym, tak że blachy szybko, jedna po drugiej, znikają w otworze pieca, nie przeszkadzając sobie nawzajem. Po upływie ściśle określonego czasu ruchomy podkład wysuwa z pieca 12 gotowych chlebów. Piec jest ogrzewany palnikami gazowemi i tak skonstruowany, że nie marnuje się niemal ani odrobina ciepła. Po wyjściu chlebów z pieca na ruchomy pas, robotnik w grubych rękawiczkach, dla ochrony chleba przed brudem, a skóry przed sparzeniem, pakuje gotowy produkt do metalowych, hermetycznie zamykanych skrzynek, w których chleby dochodzą do miejsca przeznaczenia.

Zwyczajna piekarnia może produkować 60 kg. chleba na godzinę, czyli około 500 kg. na dzień; podczas gdy piekarnia mechaniczna, obsługiwana przez czterech robotników, wypieka przez dzień 4.000 kilo chleba. Aby upiec tę ilość w zwykłej piekarni, dwaj robotnicy musieliby pracować przez 50 godzin, ażeby ją otrzymać w ciągu dnia musiałoby stanąć do pracy 16 robotników przy 8 piecach. Dowodzi to, że piekarnia mechaniczna nietylko produkuje chleb z zachowaniem najdalej posuniętego przestrzegania wszystkich zasad hygieny, ale również zapewnia dużą oszczędność w pracy i kosztach, dzięki czemu cena chleba, wypiekanego mechanicznie, może być niższa.

St. I

NOWY KANDYDAT DO KORONY WĘGIERSKIEJ



Arcyksiążę Albrecht Habsburg, którego kandydaturę do korony węgierskiej żywo omawia prasa środkowo-europejska

Fot. F. Szanto

JULJAN EJSMOND

MAJ

(BAJKA)

I

Nastała Wiosna
radosna,
pora słońca i ptasząt i kwiatków...
Minął kwiecień już — miesiąc babek.
Nadszedł Maj — uroczy miesiąc dziadków.

Jak to dobrze, że słońce się śmieje,
że zielenią się pola i knieje,
i że żadnych nie będzie wypadków...

II

Bóg miłości (nie jest to bynajmniej blagą)
jeszcze w Grecji, gdy się zwał Erosem
i mleko miał pod nosem,
zawsze chadzał nago.
A potem w Rzymie
miał Amor na imię
i był wesoły,
choć goły....
Dlatego dziś, gdy miłość i szczęście dokoła,
nasza wesoła Polska jest tak bardzo goła...

III

Przyleciały z za morza przelotem
ptasie stada stęsknione po kraju
i dziwiły się, że wróble kłótliwym szczebiotem
(według zwyczaju)
wymyślają na Słońce, że jest nadto złotem,
a potem
i na to,
że wiosna to nie lato,
że wiosna jest w maju...

IV

I rzekło im Słońce promienne:
„Nie zaszkodzą mi wróbelków głosy.
Innym ptakom Bóg przeznaczył niebiosy.
Ich specjalność: pełne ziaren kłosy...."

I rzekła im Wiosna słoneczna:
„Wasze pieśni są piękniejsze, choć cichsze.
Wróble nazbyt są nieznośne
i głośne...
Nie ja bowiem napełniam ich spichrze..."

V

Zanuciły ptaszęta wesoło:
„Jak to dobrze, że słońce się śmieje!
że się cieszą i pola, i Polska, i knieje,
choć na polach i w Polsce bardzo jeszcze goło..."

VI

I radował się w bajce świat cały
i świat cały był w złotym humorze,
chociaż na dworze
niebiosy często płakały...

I śpiewały w bajce ptaszęta
i uśmiechały się zorze
promiennie,
chociaż na dworze
codziennie
padała ulewa przeklęta...

I kwitnęły w bajce sasanki
w jasne poranki
i pierwiosnki się śmiały
radośnie.....
I strumienie szumiały
o wiośnie,
choć na dworze
dzień cały
wichry zimne dmuchały,
wichry zimne płakały
żałośnie...

VII

Ale, pomimo wichury,
wie każdy z nas,
że niezadługo
las
okryje liść...
I pierzchną chmury...
I ciepło będzie
i jasno wszędzie...
I w słońce będziemy iść...

UROCZYSTOŚĆ 3-GO MAJA W ZAGRZEBIU



Wycieczka 50 polskich robotników z rodzinami, sprowadzonych w 1925 roku z Łodzi do Oroslavje, pod Zagrzebiem, do polsko-jugosłowiańskich fabryk tekstylnych, przybyła w dniu 8 maja r. b. z Oroslavje do Zagrzebia na uroczystą akademję 3 maja, urządzoną staraniem Polsko-Jugosłowiańskiego Towarzystwa w Zagrzebiu. Wycieczka przyjęta była w Konsulacie Generalnym Polskim, poczem pod przewodnictwem WKonsula Mieczysława Grabińskiego (×) zwiedziła miasto i miejscowe muzeum etnograficzne

Jeszcze o „Walce z miłością w Sowietach"

W związku z artykułem p. Teslara, który niedawno umieściliśmy pod tym tytułem w „Świecie", otrzymujemy od p. Schreibera z Krakowa uwagi, które niechybnie zainteresują naszych czytelników.

„Wielce Szanowny
Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie na kilka drobnych uwag w sprawie art. p. Teslara „Walka z miłością w Sowietach", zam. w „Świecie" XXII nr. 15.

Autor powyższego artykułu, cytując szereg autorów i charakteryzując syntetycznie ich wrogi stosunek do miłości, wynikający z zasad teorematów „bolszewickich" w ich pierwotnej hipotetycznej formie, pominął bodaj czy nie najsilniejszy protest względem uczuciowości wzajemnej płci, z jakim wystąpił najpopularniejszy dziś powieściopisarz rosyjski, Ilja Ehrenburg. Z całą siłą swej stylistycznej ekspresji potępia on uczuciowość wzajemną płci w „Życiu i śmierci Mikołaja Kurbowa". Kurbow, człowiek silny, bezwzględny, jeden z rzadka rodzących się „ludzi ze stali", potyka się właśnie o miłość. I to nie w sposób zwyczajny, w sposób, w jaki odbywa się to tysiąckrotnie co dnia na świecie. Opanowany miłością, Kurbow staje się jakby chory i to nieuleczalnie. Niby na trąd czy raka... Mimo wszelkie wysiłki z jego strony, choroba przetacza duszę i ciało. I Kurbow umiera własnowolnie, nie może bowiem pozostać „pełnym człowiekiem", kochając. — Tenże sam problem i w sposób podobny porusza Ehrenburg nawiasowo w „Trust D. E.", a także potrąca poniekąd o niego w „Julio Jurenito". Jedynie w „Miłości Joanny Ney" stara się pogodzić miłość z zasadami „bolszewickiemi", reformując ją niejako; jedynym jednak tego skutkiem — zepsucie powieści.

I jeszcze jedna uwaga. Pogodzenie pojęcia miłości z saint-simonizmem, czy jakąkolwiek jego odmianą lub transformacją od najprymitywniejszego komunizmu począwszy, a skończywszy na najskrajniejszym „bolszewizmie", jest zasadniczo niemożliwem.

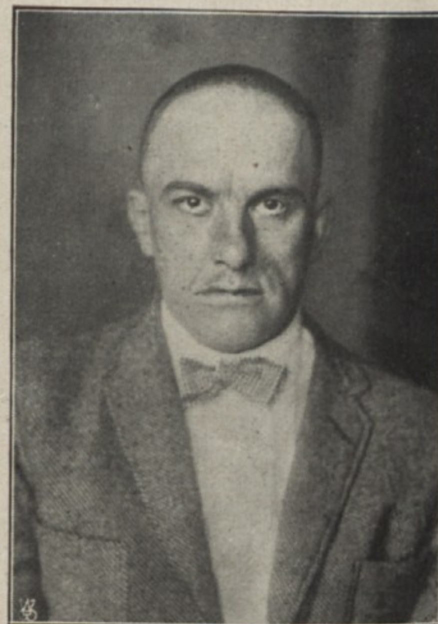
Możnaby posunąć się jeszcze dalej, aż do najpierwotniejszych źródeł saint-simonizmu, do czystej, akościelnej jeszcze, nauki Chrystusa; i tutaj pojęcie miłości między mężczyzną a kobietą zostało usunięte czy przemilczane.

Wszelki ideał czy utopja, oparte na ścisłej zbiorowości i wykluczające egocentryzm, podobnego uczucia tolerować nie mogą. Naturalnie przy upraktycznieniu wiar, prawd czy teoryj ludzie muszą liczyć się z tem uczuciem, wprowadzając je wtórnie, mimo że nie mieści się we właściwych ramach i wypacza pierwotne zasady. „Bolszewizm", który w praktyce niezwykle daleko, jak to wszyscy wiemy, odbiegł od swego ideowego pierwowzoru, stara się zachować pewne pozory źródła, nie dostrzegając, że czerpie je wyłącznie z denaturalizacji. Odpadają one zwolna z roku na rok, tak, że i wrogie stanowisko wobec miłości zmieni się zapewne niebawem. Właściwe niebezpieczeństwo stanowiłaby raczej dla miłości praktyka djametralnie różnych poczynań społecznych na drugiej półkuli. Trzebaby jednak wielu wieków, aby do tego stopnia móc przekształcić egoistyczną duszę człowieka.

Załączając prośbę o łaskawe umieszczenie tych drobnych uwag, pozostaję z prawdziwym szacunkiem

Ignacy Schreiber".

OFICJALNY REPREZENTANT URZĘDOWEJ LITERATURY SOWIECKIEJ W WARSZAWIE



Włodzimierz Majakowski, znany poeta rosyjski, uchodzący za oficjalnego barda R. S. F. R. bawił w Warszawie w celu zapoznania się ze stosunkami literackiemi w Polsce. Fot. Światowid

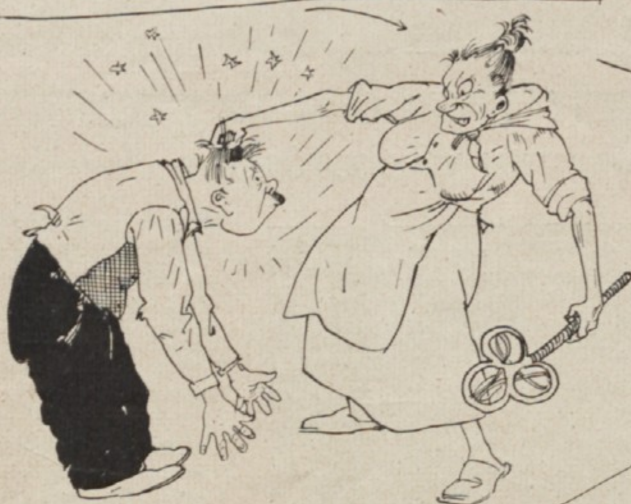
Jak wybitny rysownik K. Mackiewicz wyobraża sobie komedję „Ta co zwycięża“, graną z powodzeniem w teatrze Ćwiklińskiej i Fertnera w Warszawie

„TA CO ZWYCIĘŻA ...“

















Tragiczna śmierć znanego lotnika

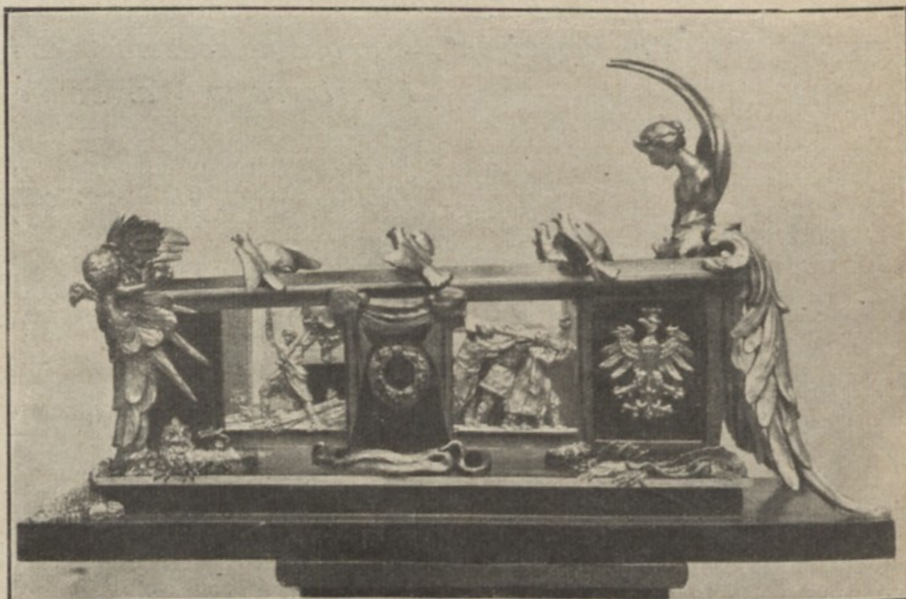
Dnia 11 b. m. zginął w 35 roku życia podczas lotu ćwiczebnego znany, ceniony i zasłużony lotnik, ppułkownik inż.



Pułkownik Zych-Płodowski

Zdzisław Zych - Płodowski. Był on zastępcą szefa departamentu lotnictwa. Walki, bóle, troski i nadzieje pierwszej brygady dzielił od r. 1914. Podczas wojny z bolszewikami pełnił służbę w artylerji. W r. 1920 na stałe przenosi się do lotnictwa, kończy szkołę pilotów i od tej pory stale pracuje w tym dziale obrony państwowej. Za zasługi na polu walki był odznaczony orderem „Virtuti Militari" i „Krzyżem Walecznych" czterokrotnie. Wśród naszego korpusu oficerskiego wyróżniał się niezwykłą inteligencją, wiedzą i pracowitością. Jako zawodowiec - lotnik, tworzył podstawy teoretyczne i badawcze dla naszej wiedzy aerodynamicznej. Zgon jego wywołał głęboki smutek wśród szerokich kół wojskowych i obywatelskich. Ś. p. Zych-Płodowski pochodził z ziemi podlaskiej. Cześć jego bohaterskiej pamięci!

SARKOFAG Z PROCHAMI OJCÓW-BOHATERÓW I MATEK-MĘCZENNICZEK

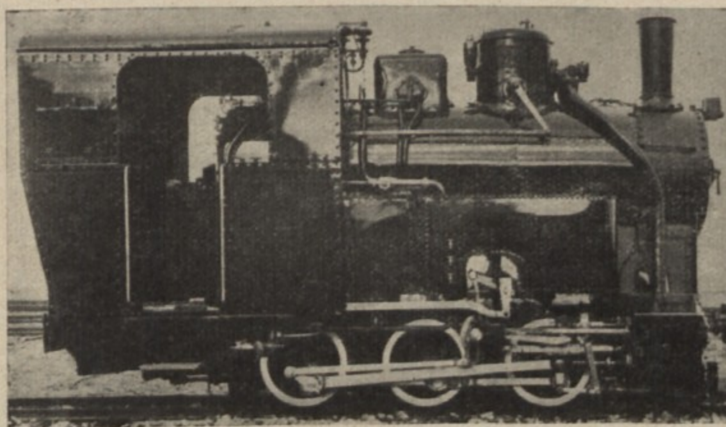


Sarkofag, przeznaczony dla wotywnego kościoła Opatrzności, mającego być wzniesionym w Warszawie. Zaprojektował Aleksander Borawski Fot. Marjan Fuks

ECHA Z MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW W POZNANIU

WALCE SZOSOWE — LOKOMOTYWY WĄSKOTOROWE

Biada się u nas na drogi, szosy. Z roku na rok jednak prowadzi się pracę nad udoskonaleniem arterji komunikacyjnych. Walną pomoc w tej akcji dają walce szosowe, konstrukcji „Pierwszej Fabryki Lokomotyw w Polsce Sp. Akc. w Chrzanowie (Małopolska)". Na międzynarodowych Targach w Poznaniu eksponaty tej fabryki zwracały powszechną uwagę. Dwie lokomotywy wąskotorowe i walec szosowy specjalnie dla naszych dróg skonstruowany zaciekawiły tak reprezentacje handlowe, jak społeczne będące na wystawie. Z tej racji zwróciliśmy się do inż. Kazimierza Bogackiego, który o wytwórczości i eksponatach fabryki Chrzanowskiej powiedział:



Parowozów normalnotorowych nie mogliśmy wystawić, gdyż na teren targów brak jest dojazdu. Fabryka wyprodukowała jednak już około dwustu tego rodzaju parowozów. Wystawiliśmy natomiast dwie lokomotywy wąskotorowe: Jedna z nich 3 osiowa szerokości 750 m/m o sile 90 km., druga 4 osiowa dla toru 600 m/m., o sile 125 km. Lokomotywa ta jest już sprzedana Pińczowskim kolejkom powiatowym. Parowozy te wykonane są według ostatnich wymagań techniki i z materjałów pierwszorzędnej jakości, odpowiadających warunkom technicznym polskich kolei państwowych.

Budowa tych wąskotorowych lokomotyw stanowi oddzielny dział produkcji fabryki Chrzanowskiej. Dużą wagę przywiązuje również kierownictwo do wystawionych walców szosowych. Powinny one stać się wysoce pomocnym, potrzebnym nabytkiem na wszystkich drogach, szosach. Dzięki tym walcom rozwój komunikacji samochodowej podniesie się niezwykle. Są one przecież specjalnie przeznaczone do ulepszania szos i dróg. Walce te napędzane są silnikiem spalinowym na ropę, benzynę i t. p. Fabryka buduje walce tylko tak zwane motorowe, ponieważ są one pod każdym względem praktyczniejsze od walców parowych.

Eksponaty Pierwszej Fabryki Lokomotyw w Polsce Sp. Akc. w Chrzanowie wskazują, że i ten dział produkcji posiada u nas poważną a rozwijającą się i uniezależniającą nas od zagranicy przemysłową placówką.

PODNIESIENIE BANDERY NA PRZYSTANI WAR. TOW. WIOŚLARSKIEGO



Dnia 15 b. m. nastąpiło podniesienie bandery na przystani War. Tow. Wioślarskiego. Z kościoła uczestnicy udali się pochodem do przystani, gdzie podniesiono banderę, poczem nastąpiła defilada łodzi na Wiśle

NA WPISY SZKOLNE DZIEŃ SPORTOWY „KURJERA WARSZAWSKIEGO"



W sztafecie olimpijskiej klub sportowy „Warszawianka" ustala nowy rekord Polski — *Piękną grę pokazał mistrz tenisu p. Sznajdel* — *W. T. C. na czele z malutkim Wojtusiem Zawadzkim*

Fot. Jan Ryś

PAUL MORAUD

PODRÓŻ

Obecnie ludzie podróżują tak wiele, bo są nieszczęśliwi. Agencja Cooka widzi mniej ludzi szczęśliwych, bogatych, zakochanych, niż takich, którzy pragną znaleźć ulgę w zapomnieniu. Podróżować, to wymagać od przestrzeni, by dała od jednego zamachu to, co czas daje zwolna.

Jest to tylko złudzenie. Czyż dlatego, że człowiek zostanie w ciągu doby przeniesiony do Włoch lub Hiszpanji, jego sprawy ułożą się inaczej? Wierzyć temu, to wierzyć, że przyjemność jest rzeczywistością.

•

Zmiana działa, jak środek uzdrawiający, rozkurcza chorą część serca czy umysłu, przełamuje nasze zwyczaje: leniwy wstaje o świcie, anemiczny staje się głodny, skąpiec rozrzutny.

•

Niebawem urok podróżowania działa odwrotnie. Zaczyna się żałować tego, co się pozostawiło, widzi się tylko zalety swoich bliskich, ubóstwia się rysy, które się zacierają.

I człowiek bierze powrotny bilet szczęścia.

•

Zanim ruszymy w drogę, rozstańmy się z wszystkiem, aby postawić kilka dni milczenia i zapomnienia między nami i tem, co opuszczamy.

•

Już o niczem nie myślisz. Nie oczekujesz jeszcze wiadomości. Rozkoszujesz się swojem szczęściem. Nie należy chcieć być jednocześnie w dwuch miejscach. Mądrością jest wyrzec się korespondencji. Podróżować, to być niewiernym. Bądźcie niewierni, zapominajcie o przyjaciołach u boku nieznajomych, zdradzajcie przyjaciółki z muzeami... .

•

Podróż jest rzeczą niedogodną, miłość jest rzeczą nadludzką. Starać się o połączenie obu — to szukać utrudnień. Podróż poślubna wydawała mi się zawsze komedją obyczajów. Człowiek się żeni, by stworzyć ognisko i oto jego pierwszy krok jest dezercją....

•

Nieruszanie się z miejsca jest niedbalstwem, za które wcześniej czy później będzie się pokutować.

•

Namiętność, to podróże serca.

•

Podróżowanie jest najmilszym, najniepraktyczniejszym, najdroższym sposobem kształcenia się; dlatego stał się specjalnością anglików.

•

Bergson powiedział: ażeby nic nie robić, trzeba porównywać ze sobą rzeczy bez związku. I to jest przyczyną dobrego humoru podróżnego. Odjechać, znaczy bawić się w porównania.

•

Jedynym nowym nałogiem jest pośpiech.

•

Nowy taniec — podróż.

•

Tylko małe podróże kosztują drogo.

•

Widzieć wiele krajów, to znaczy dojść w młodym wieku do dojrzałości; jest to jedna z tajemnic szczęścia.

•

Przypadek nie jest nigdy złym towarzyszem. Mniej zysków należy spodziewać się po bilecie na loterję, niż po bilecie kolejowym.

tłom. H. Jel.

NAJSTARSZE ZDROJOWISKO POLSKIE: BUSKO



Busko. Park.



Busko. Zakład kąpielowy.

Źródła mineralne Buska znane już były w 12-em stuleciu. Dopiero jednak od 1836 roku zdrojowisko to zaczęło się rozwijać. Wybudowano wtedy stylowy gmach łazienek, istniejący do dziś. Zakład zdrojowy zajmuje obszerną dolinę, otoczoną wzgórzami. Od strony północnej leży miasteczko Busk, liczące około 5 tysięcy mieszkańców; należy ono do województwa kieleckiego, powiatu stopnickiego. Dojazd przez stację kolejową Kielce lub Szczucin.

Na południe od zakładu zdrojowego buskiego znajduje się znana kolonja lecznicza dziecięca im. Dr. Rektora Uniwersytetu Warszawskiego Józefa Brudzińskiego. Busk posiada klimat umiarkowany. Zakład leży na 183 metry nad poziomem morza.

Bogactwo środków leczniczych Buska znane jest powszechnie. Dziewięć mineralnych źródeł artezyjskich to niespotykane bogactwo kuracyjne, niespotykane nawet w zagranicznych zakładach o wszechświatowej sławie. Źródła te o składnikach: siarkowodów, sól kuchenna, bezwodnik kwasu węglowego mają również w sobie: sól gorzką, sól glauberską, jodek magnezji i żelazo. Skuteczność kuracji w Busku doświadczyli na sobie liczni pacjenci, odwiedzający tą miejscowość z porady doświadczonych lekarzy.

W parku zakładowym urządzono dwie sztuczne plaże, przeznaczone do kąpieli słonecznych. Każda z tych plaż jest szczelnie ogrodzona, ma kabinki do przechowania ubrania. Prysznic ze słodką wodą oraz masa leżaków są atrakcją dla kuracjuszów.

Uzdrowisko Busk niebawem ma przystąpić do budowy własnej, zakładowej elektrowni. Wten sposób nietylko zakład, wille ale i miasto Busk zostaną oświetlone elektrycznością. Obecnie tylko zakład posiada instalację elektryczną. Projektuje się również rozbudowę Buska pod kierownictwem dr. J. Nadolskiego. Mały Busk jest w identycznej opiece rządowej, co i wielka Krynica. Zakład, jak wiadomo, posiada 18 pokoi wraz z kuchnią djetyczną. Pozatem kuracjusze lokują się w licznych willach prywatnych, jak „Zofja", „Gołembiowskiego", „Słowackiego" i t. d.

Dyrektorem zdrojowiska jest inż. MichałByszewski, powszechnie lubiany i znany ze swej niestrudzonej zapobiegliwości i opieki, jaką otacza ten zakład od r. 1920. Z jego inicjatywy w roku bieżącym zmieniono personel kucharski. Kuracjusze będą mieli do dyspozycji kuchnię. prowadzoną z całą starannością przez fachowca. Wszelkie dania wydawać się będzie: à la carte.

ZDROJOWISKO „KRYNICA"

Krynica w każdym sezonie posiada wiele uroku. Prześliczne położenie podgórskie wiosną, latem, jesienią czy zimą wpływa kojąco na ludzi, szukających wypoczynku, kuracji. Z roku też na rok rośnie frekwencja. Z roku też na rok podnosi się poziom urządzeń tak leczniczych, jak i komfortowych. Zdroje szczawy alkalicznej ziemno żelastej w Krynicy nietylko u nas cieszą się opinją pierwszorzędnych środków kuracyjnych. Lekarze cudzoziemscy zaczynają już ordynować zakłady Krynicy pacjentom w chorobach krwi, wątroby, przewodu pokarmowego oraz w chorobach kobiecych. Wiele setek, a nawet tysięcy obywateli naszejRzplitej korzystało z leczniczych właściwości źródeł Krynicy z jaknajlepszym skutkiem.



Krynica. Dom zdrojowy.

Krynica leży w powiecie nowosąckim, województwa krakowskiego, w zachodniej części Karpat. Stale zamieszkuje ją 1500 obywateli. Znajduje się na wysokości 590 metrów nad powierzchnią morza w okolicy górzystej, otoczonej lasami szpilkowemi. Klimat Krynicy ma wszystkie właściwości zdrowych, łagodnych, pobudzających podalpejskich terenów. Czyste powietrze zawiera znaczną ilość ozonu. Zakład zdrojowy, otoczony jest górami, zabezpieczającemi od wiatrów północnych. Krynica posiada wodociąg zasilający zdrową, źródlaną wodą całe miasteczko. Prowadzi się obecnie roboty kanalizacyjne, które dobiegają już ukończenia. Miasto oświetlone jest elektrycznością, jest wybrukowane, ma chodniki.

Stary dom zdrojowy został w roku ubiegłym rozszerzony przez budowę nowego. Zakład ma więc teraz do dyspozycji: 95 pokoi starego zdrojowiska i 108 nowego. Pozatem 4 hotele urządzone według wszystkich wymagań nowoczesnych. Komunikacja z Warszawą, Poznaniem, Krakowem i Lwowem bezpośrednia. Warszawa połączona jest pociągami pospiesznymi i wagonami sypialnemi, wagonem restauracyjnym.

Dyrektorem zakładu jest inżynier L. Nowotarski. Popularna to postać wśród kuracjuszów. Energja jego i zabiegliwość jednają mu powszechną sympatję.



Krynica. Nowe łazienki.



Krynica. Łazienki mineralne w zimie.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI MINIONEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Poseł polski w Berlinie interweniował u ministra Stresemanna w sprawie antypolskich manifestacji w Bytomiu. Rząd polski nie chce utrudniać sytuacji i porozumienia polsko - niemieckiego, ale nie może też tolerować takich wybryków.

Minister Stresemann w rozmowie z posłem Olszowskim usiłował osłabić wrażenie mów bytomskich i zapewniał, że niemiecka polityka w stosunku do Polski nie uległa zmianom.

Celem sfinalizowania pertraktacji o pożyczkę zagraniczną wyjechali do Paryża przedstawiciele Polski. Rząd zdecydował sprawę w sensie pozytywnym, chodzi jeszcze tylko o ustalenie pewnych szczegółów, dotyczących kontroli.

Dyrektorem służby zdrowia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, po ustąpieniu d-ra Wroczyńskiego, zamianowany został dr. E. Piestrzyński.

SPRAWY POLSKIE

Sprawa twierdz niemieckich na granicy Polski staje się znowu aktualna. Briand energicznie domaga się ich zburzenia, a Niemcy usiłują nadal uchylić się z pod kontroli.

Do walki wyborczej w Warszawie stają trzy główne ugrupowania polskie: lista Nr. 2 (P. P. S.), Nr. 12 (Komitet obrony polskości stolicy) i Nr. 25 (Zjednoczone komitety uzdrowienia gospodarki miejskiej). Lista komunistyczna Nr. 10 została unieważniona. Wybory odbywają się z wyraźnem nastawieniem polityczno - partyjnem.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Prezydent Doumergue udał się w odwiedziny do Londynu. Jest to nowe zamanifestowanie trwałości związku między Anglją i Francją.

Konferencja Małej Ententy odbyła się w Jachimowie. Stwierdzono przyjazne stosunki między członkami Małej Ententy, współpracę nad utrzymaniem pokoju w Europie i współdziałanie z Ligą Narodów.

Krach na giełdzie berlińskiej obniżył do minimum kurs akcji. Nie wiadomo, czy był to manewr finansowy, czy wypad o charakterze politycznym przeciw planowi Dawesa.

RÓŻNE

Przelot Paryż —Nowy Jork zakończył się, jak się zdaje, katastrofą francuskich lotników Nungessera i Coli. Mimo najtroskliwszych poszukiwań na różnych morzach nie odnaleziono ich śladu.

Powódź w Ameryce jeszcze się wzmaga. Coraz nowe uprawne obszary stają pod wodą. Burze i huragany potęgują jeszcze rozmiar zniszczenia.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ



Dnia 29 marca odbył się w Paryżu w kościele St. Fransois de Sales ślub panny Franciszki Błociszewskiej z p. Le Forestier. Panna Błociszewska jest córką wybitnego uczonego, profesora Wyższej Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu i członka Instytutu Prawa Międzynarodowego, Józefa Błociszewskiego, który, wśród licznych swych prac, poświęconych Polsce, wydał ostatnio wielkie dzieło p. t. *La Restauration de la Pologne et la Diplomatie Européenne.*

Porady kosmetyczne

Zofji R. Na razie co drugi dzień. W miarę jak przestają włosy wypadać, należy smarować płynem „Bisare" coraz rzadziej. Myć głowę mydłem płynnym „Pinol".

M. Z., Kalisz. Wyślemy za zaliczeniem. Cerę udelikatnia najlepiej krem „Salome".

Strapionej. Zawiodły bo były bezwartościowe. Jedynie franc. płyn „Petunia" usunie piegi radykalnie. Dostanie Pani w Kalotechnice, Marszałkowska 116.

Z dziedziny kosmetyki leczniczej

Przyczyny wilgotności rąk należy zazwyczaj szukać w cierpieniach ogólnych, jak np.: anemji, neurastenji, histerji, niedomodze tarczacy, artretyzmie i t. p. To też ustaliwszy — jedną lub kilka przyczyn, bezwzględnie należy takowe usunąć, następnie zaś dbać o leczenie zewnętrzne. Do wewnątrz zaleca się antypirynę, ergotynę, arszennik, belladonnę i t. p. Zewnętrzne zaś, t. j. miejscowo stosujemy przedewszystkiem mycie w wodzie ciepłej lub nawet gorącej mydłem formalinowem, siarkowem 1%; boraksowem lub resorcynowem (Malinowskiego). Do wody dobrze jest dodawać sody w ilości 2 — 3% lub z gotowych preparatów np.: „Mollette". Nieźle robi moczenie rąk w wywarze kory dębowej lub słabym rozczynie ałunu, a także po umyciu pozostawienie do wyschnięcia piany z mydła rezorcynowego (oczywiście zwracać należy uwagę, by ręce nie robiły się zbyt szorstkie). Na noc zalecić można nakładanie rękawiczek wysypanych w środku pudrem salicylowym, bannoformem, lub taniną. Stosować też można mycie rąk w ciepłej wodzie z dodaniem 30,0 na miednicę nalewki benzoesowej lub z gotowych np. płynu „Abaridowego". Staffe radzi wycieranie rąk ręcznikiem zmoczonym w następującym rozczynie: „wody kolońskiej 70,0; nalewki belladonny 15,0, a także pudrowanie: „Azotanu bismutu z tlenkiem cynku o równych ilościach" np. po 5,0. Z gotowych preparatów dobrze robią płyn i puder „Eureka". Villeneuve stosuje: „Nalewki belladonny 6,0; kwasu fenylowego 0,5; wody pomarańczowej 60,0". Prof. Gaston zaleca: „Spirytusu 90% — 15,0; benzoesu 15,0; octu 15,0; wody 250,0; wody kolońskiej 100,0; nalewki belladonny 5,0; kwilainy 5,0.

Dr. med. Feliks Rostkowski

Samobójstwo na Nowym Świecie

W domu Nr. 15a na Nowym Świecie, w Warszawie, mieszka u rodziców 19 letni Kazimierz M., chory na melancholję i nerwy, do tego stopnia, że już wielokrotnie usiłował pozbawić się życia, a trzy razy zatrzymano go już na parapecie okna, gdy chciał wyskoczyć z wysokości 2 piętra, aby niezawodnie ponieść śmierć na miejscu. Wczoraj wieczorem młodzieniec, korzystając z nieobecności rodziców, napisał krótki list pożegnalny i skoczył z okna. Powstało olbrzymie zbiegowisko. Lekarz Pogotowia prywatnego stwierdził jednak tylko lekkie obrażenia ciała. Rodzice przyznali się potem, że w trosce o życie syna, kazali już dawno zaopatrzyć jego obuwie w podeszwy i zelówki gumowe „Berson", które jako idealnie, elastyczne i praktyczne, okazały się nawet zbawcze w powyższym tragicznym wypadku.

TO I OWO

W foyer teatru paryskiego pani Nowobogacka rozmawia ze znajomą: Czy widziała już pani „Mizantropa!!? Taka doskonała sztuka Anatole France'a.

— Przecież to Molière napisał „Mizantropa".

— Chciałam powiedzieć Molièra, ale Anatole France właśnie przechodził tędy i mimowoli wyrwało mi się jego nazwisko.

— Ależ Anatole France umarł zeszłego roku.

— Doprawdy? Tyle ludzi umiera, że trudno wszystkich spamiętać.

•

PO AMERYKAŃSKU.

— Hallo Jones! Przykro mi, że moja kura wyjadła wszystkie nasiona w twoim ogrodzie.

— Nic nie szkodzi, Smith, mój pies zagryzł twoją kurę.

— All right, wszystko w porządku, bo właśnie przejechałem samochodem twego psa.

•

Do redakcji dziennika wpada poirytowany jegomość. — Czy to prawda, zwraca się do redaktora, że nazwaliście mnie w waszej gazecie złodziejem, oszustem, bandytą? — Wykluczone. Zamieszczamy tylko nowe wiadomości.

•

Pierwsza gwiazda filmowa:

— Jak się masz, kochanie, słyszałam, żeś znów wyszła za mąż; kto jest tym razem szczęśliwym?

Druga gwiazda: — Zaraz ci powiem... Zdaje mi się, że mam jego wizytówkę w sakiewce.

•

Pani S. lubi oszczędności. Korzysta z nadarzającej się okazji i, spotkawszy na zebraniu towarzyskiem lekarza specjalistę, zaczyna dopytywać się o różne swoje dolegliwości. Lekarz słucha grzecznie, poczem powiada krótko: Proszę się rozebrać.

Od Wydawnictwa

Począwszy od Nr. 21 zeszyty „Świata" będą specjalnie zaklejane.

Prosimy usilnie naszych Szanownych Czytelników o nienabywanie zeszytów, w których zaklejka będzie rozerwana, nie przyjmujemy bowiem żadnej odpowiedzialności za ich czystość.

W ten sposób zapewniamy naszym Czytelnikom egzemplarze nienaruszone.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY



ZACHĘTA.

— Pańska narzeczona, drogi chłopcze, jest kropla w kroplę podobna do swej matki, kiedy była w jej wieku... *(„Le Rire").*

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51
Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.
Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (Hotel Europ.).

W ŁODZI: Biuro dzienników ogłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"
CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odnoszeniem do domu miesięcznie 4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł. Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych 1 zł. 20 gr.

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.